Ruch narodowy
w powiecie lubawskim
od 1848 do r. 1850.

Podał
Ks. Alfons Mańkowski.

LUBAWA.
Nakładem Spółki Wydawniczej
Spółki zapisanej z ogr. poręką.
Czcionkami B. Szczuki.
1913.

Ruch narodowy

w powiecie lubawskim od 1848 do 1850 roku.

Podał

Ks. Alfons Mańkowski.

LUBAWA
Nakładem Spółki Wydawniczej Sp. zap. z ogr. por.
Czcionkami B. Szczuki.
1913.

Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego
1100224841

Odbitka z „Głosu Lubawskiego."

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA
BIBLIOTEKA W.S.P. w Gdańsku
1114 37512
84045 VII MH
VII MFF
VII MCd
MS
K. 291/57

Słowo wstępne.

Jeden z naszych dziejopisarzy, gdy się zabrał do skreślenia historyi narodu polskiego w ostatnich stu latach, powiedział trafnie, że czyni to dla tego, ponieważ dzieje dawnej i najdawniejszej Polski wolnej zwykle dość dobrze nam są znane, gdy tymczasem o historyi Polski porozbiorowej często skąpe i niedokładne mamy wiadomości. Dzieje się to z niemałą dla nas szkodą, bo właśnie losy Polski rozszarpanej na trzy części przez Rosyę, Austryę i Prusy, zawierają dużo dla nas nauk i przestróg; z twardej niedoli, ciężkich doświadczeń i przygniatających nieszczęść, które nawiedziły kraj nasz, dowiadujemy się, jakim sposobem wrogowie nas gnębili i jakimi środkami myśmy się bronili, — o ileśmy osłabli, a o ileśmy się wzmocnili, — czem się to dzieje, że tak wielką jeszcze objawiamy żywotność narodową, na co teraz i w przyszłości trzeba zważać, aby w dzielności dotrzymać kroku innym kwitnącym narodom, — i jakie na ogół nasze usiłowania mają nadzieję powodzenia w przyszłości.

Nie naprożno mówią: Historya jest nauczycielką życia narodów.

Dzieje polityczne powiatu z dwóch czy trzech lat, chociaż bardzo ważnych w historyi całej Europy, nie mogą ani w przybliżeniu mieć tego znaczenia, co dzieje kraju lub dzielnicy, ani ich nawet ze sobą porównać nie można. Jednakże i te drobne dzieje nie są bynajmniej obojętne. One wskazują, o ile nasz powiat w ogólnym ruchu o swobody obywatelskie miał udział, — czy więcej czy mniej zabiegał o prawa swoje narodowe niż inne powiaty, — którzy to mężowie

działali najwydatniej jako przewodnicy ludu, — o ile ludność sama dbała o zachowanie swojej polskości.

Przeszło sześćdziesiąt lat minęło od owych pamiętnych czasów. To pokolenie, które było świadkiem ówczesnych walk politycznych i narodowych, już zstąpiło do grobu; nie wielu tylko pozostało przy życiu, a ci, co jeszcze żyją, mało lub nic nie pamiętają. Szczęściem nastała 1848 roku wolność druku; pisma naówczas założone i wydawane przynosiły na łamach swych bardzo cenne wiadomości, mianowicie chełmińska „Szkółka Narodowa“, później „Szkoła Narodowa“ o stosunkach dotyczących lubawskiego powiatu częściej i dość obszernie się rozpisywała.

Pismo to w nielicznych już tylko istnieje egzemplarzach i niełatwo jest dostępnem. Uważaliśmy tedy za wskazane, wybrać z niego ciekawe i ważne do poznania przeszłości naszego powiatu artykuły i korespondencye i wydać je ponownie z niezbędnemi objaśnieniami i uwagami.

Tym sposobem czasy nie tak dawno minione, a tak mało znane, zbliżą się do nas, odżyją w naszej pamięci i odsłonią nam obraz szlachetnej i naśladowania godnej patryotycznej działalności tych, którzy już przed więcej niż pół wiekiem o te same prawa narodowe walczyli, co teraz ich następcy i potomkowie.

I. Ogólne położenie polityczne. Rewolucya marcowa. Pierwsze wybory poselskie.

Do r. 1848 wszystkie państwa niemieckie — było ich przeszło trzydzieści, a największe z nich były cesarstwo austryackie i królestwo pruskie — należały do jednego związku nazwanego „Związkiem Niemieckim“ na którego czele stał cesarz austryacki. Nie był to związek królestw i księstw, lecz królów i książąt; ich zastępcy, którzy się zbierali na sejmie we Frankfurcie nad Menem na wspólne narady (Bundestag) nie radzili nad uszczęśliwieniem ludów i państw do Związku należących, ale nad zapewnieniem osobistych interesów i korzyści monarchów. Państwa te żadnego prawie pożytku ze Związku nie miały, bo ta „jedność“ niemiecka była tylko pozorna; na zewnątrz wobec potężnych mocarstw jak Francya, Anglia i Rosya, Niemcy były rozszarpane na większe i mniejsze państwa i państewka, z których każde żyło swoim dworem i chodziło swoim torem; między sobą często swarzyły się, najbardziej zaś krzywem i zazdrosnem okiem patrzały na siebie Austrya i Prusy. Słynni i patryotyczni mężowie niemieccy widząc smutne i upokarzające rozbicie wielkiej ojczyzny swojej, marzyli oddawna o tem, aby doprowadzić do ścisłej, zwartej łączności całą Rzeszę niemiecką pod rządem jednego cesarza niemieckiego.

Jak wszystkie inne państwa do związku należące, tak i Prusy były państwem monarchiczno-absolutnem, to znaczy, że król samowładnie rządził w kraju przez ministrów swoich; wszystkie prawa on sam przez nich ustanawiał; ludność żadnego nie miała udziału w prawodawstwie, bo nie było sejmu, nie było parlamentu,

w którymby posłowie przez lud wybrani mogli głosowaniem wpłynąć na uchwalenie praw, i przed którymby ministrowie byli odpowiedzialni, — słowem, nie było konstytucyi. Wolność obywatelska była ścieśniona; nie wolno było odbywać zgromadzeń w celu naradzenia się nad sprawami publicznemi i politycznemi.

Gazety i książki przed wydrukowaniem były przeglądane i zmieniane przez cenzorów, których rząd ustanawiał wszędzie, gdzie były drukarnie. Skutkiem takich stosunków panowało między ludnością wielkie niezadowolenie, gotowe każdej chwili wybuchnąć, aby zrzucić kajdany i wywalczyć swobody obywatelskie. Prądy wolnościowe nurtowały we wszystkich społeczeństwach europejskich, ludy sprzykrzyły sobie rządy policyjne czychające na zagładę każdego wolnego, choć nieszkodliwego czynu, tęskniły do wolności....

Król pruski Fryderyk Wilhelm IV. jakkolwiek ożywiony życzliwością dla poddanych swoich nie chciał przecież krajowi swemu nadać konstytucyi; atoli pragnąc jakoś uspokoić wrzenie w kraju panujące, powołał wszystkie sejmy prowincyonalne 1847 r. do Berlina na t. zw. sejm połączony (Vereinigter Landtag), w którym z Polaków zachodniopruskich zasiadali Teodor Donimirski, Kossowski i Kalkstein.*)

Tymczasem wybuchła w marcu 1848 r. rewolucya. Mieszkańcy stołecznych miast, Paryża, Wiednia i Berlina z bronią w ręku wywalczyli konstytucyę, wolność.... Mówiono wówczas, że teraz nastała „wiosna ludów“.

---

*) Teodor D., dziedzic Buchwaldu i Telkwic pod Sztumem, jeneralny dyrektor Ziemstwa Kredytowego w Kwidzynie, współzałożyciel Towarz. Pomocy Naukowej, organizator Sejmików rolniczych toruńskich, um. 1884. — Kossowski, z Gajewa pod Golubiem, ojciec posła Bolesława K. zmarłego 1892. — Karol Kalkstein z Pluskowęs um. 1862.

We Francyi od r. 1830 panował z wyboru narodu król Ludwik Filip, który okazał się złym monarchą, bo dbał o prywatne, własne sprawy, pomnażał swój majątek nie przebierając w środkach; za jego przykładem poszli urzędnicy kupcząc i frymarcząc za pieniądze najwyższemi godnościami. Takie rządy obrzydły Francuzom; chwycili za broń, wypędzili króla i zaprowadzili rzeczpospolitę, w której na podstawie praw konstytucyjnych rządził wybierany na pewien czas prezydent.

Nauka Paryżan nie poszła w las. Wzięli ją sobie do serca zwłaszcza Wiedeńczycy, rozgoryczeni srodze na wszechwładnego księcia Metternicha, kanclerza austryackiego, wroga wszelkiej wolności, który stanowczy wywierał wpływ na Bundestagu frankfurckim. W dniach 13. i 14. marca, gdy się zebrał na narady sejm dolnoaustryacki we Wiedniu, tłum oblegał zamek cesarski i sejm żądając konstytucyi. Kiedy wojsko dało ognia na lud, wszczęła się krwawa, zacięta walka uliczna. Wreszcie wojsko ustąpiło, żądanie ludu zostało spełnione.

Skoro wieść o rewolucyi przeszła do Berlina, i tu się ludność burzyła. Król Fryderyk Wilhelm IV. był teraz gotów na wszystko zezwolić, skoroby i inne rządy niemieckie na to samo się w swoich krajach zgodziły. Potem kazał czekać, co uradzi „sejm połączony", który zwołano najpierw na 25., potem na 2. kwietnia. Ale tłumy zniecierpliwione nie chciały czekać, zebrały się przed zamkiem i wymogły na królu najgłówniejsze żądania n. p. wolność druku; gdy się później znowu do zamku zbliżały, padły dwa strzały i konnica natarła na lud. To było hasłem do walki. Ludność pozawalała ulice wozami, sprzętami i t. d. czyli pobudowała barykady i strzelała z poza nich na żołnierzy. Ostatecznie wojsko ustąpiło, i król obiecał, że krajowi da konstytucyę.

Po rewolucyi zebrał się we Frankfurcie t. zw. Vorparlament czyli parlament przygotowawczy, którego członkami byli najwybitniejsi mężowie z wszystkich państw należących do Związku Niemieckiego. Zadaniem tego sejmu było radzić nad zjednoczeniem wszystkich państw niemieckich w jedno silne, potężne mocarstwo; wszystkie szczepy i ludy niemieckie miały odtąd być złączone w jeden wielki naród pod rządem jednego wspólnego cesarza.

Jak się wobec parlamentu frankfurckiego zachowywali Polacy?

Byli zgodnie tego zdania, że Niemcy powinni swoje niemieckie sprawy narodowe uporządkować sami według swego upodobania; ponieważ zaś sprawy ludności polskiej W. Księstwa Poznańskiego i polskich powiatów Prus Zachodnich nic nie mają wspólnego z zjednoczeniem Niemiec, przeto w naradach niemieckiego parlamentu udziału nie wzięli i protestowali przeciw włączeniu polskich dzielnic do Zwiazku Niemieckiego.

W Prusach Zachodnich utworzył się „Tymczasowy Komitet Narodowy Prus Zachodnich“, który miał kierować wyborami i innemi sprawami politycznemi. Należeli do niego: Józef Rutkowski, dziedzic Jaguszewic pod Jabłonowem, ks. Tomasz Grzankowski proboszcz z Radowisk*), Zieliński, sołtys z Pułkowa, Wysocki, dziedzic Małego Pułkowa, Wawrowski z Lipnicy, Rzepnikowski z Radowisk, Swinarski, rzemieślnik z Wąbrzeźna i Natalis Sulerzyski**) dziedzic Piątkowa pod Kowalewem. Komitet ten w odezwie do

*) Umarł jako emeryt 1866 r.

**) Sulerzyski ur. 1801 w Piątkowie miał od r. 1846 wybitny udział w życiu politycznem i gospodarczem Prus Zachodnich. Był kilkakrotnie uwięziony; znaczną część wielkiego majątku swego poświęcił dla sprawy narodowej. R. 1864 zamieszkał w Krakowie, gdzie napisał swoje „Pamiętniki“. Umarł 1878 r. w Graefenbergu na Śląsku.

Polaków zachodniopruskich ogłosił, że wybory do parlamentu frankfurckiego odbyć się nie mają i że on (komitet) wysłał do Frankfurtu jako zastępcę całej ludności polskiej Prus Zachodnich Ignacego Łyskowskiego*) z Mileszew pod Brodnicą, aby zaprotestował przeciw wcieleniu Prus Zachodnich do Rzeszy Niemieckiej.

Łyskowski rzeczywiście do Frankfurtu pojechał. W przemowie swojej do parlamentu, którą wygłosił 22 maja 1848 r. odczytał protest wyborców ułożony przed wyborami w Nowemmieście i przesłany przez ręce landrata do ministeryum w Berlinie:

. . . . . Prócz tego mam od 79 wyborców, którzy niżej są podpisani następujące oświadczenie do protestacyi przeciw bezwyjątkowemu wcieleniu Prus Zachodnich do Niemieckiej Rzeszy przyłączyć:

Królewskiej Prześwietnej Lantraturze oświadczają niżej podpisani wyborcy dla powiatów Brodnickiego i Lubawskiego:

Ponieważ wiele powiatów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem dla przewyższającej liczby niemieckiej ludności od narodowej reorganizacyi ma być wyłączonych i do Niemieckiej Rzeszy wcielonych, dla tego i my na tę samą zasadę się odwołując, oświadczamy, że jak inne powiaty, tak i rzeczone powiaty dla przeważającej liczby polskich mieszkańców z Niemcami nie powinny być złączone.

Z tej przyczyny porozumiawszy się z pierwotnymi obiórcami nie możemy wybierać

---

*) Ignacy Łyskowski urodzony w rodzinnych Mileszewach pod Brodnicą 1820 r. długoletni (od 1866 r. do śmierci 1886 r.) poseł na sejm i do parlamentu zasłynął jako jeden z najlepszych u nas znawców spraw politycznych i ekonomicznych, zwłaszcza rolniczych, o których dużo pisywał do gazet i w osobnych książeczkach.

żadnego deputowanego do dostojnego Niemieckiego Parlamentu, i przybyliśmy na miejsce wyboru jedynie dla tego, abyśmy podane oświadczenie Prześwietnej Landraturze wręczyli i zarazem do niej zanieśli tę prośbę, aby je natychmiast wysokiemu ministeryum przesłać raczyła.

Nowemiasto, d. 10 maja.

(Tu następują podpisy 79 wyborców).

Lubo ci wyborcy (walmani) mający wybierać jednego deputowanego dla złączonych powiatów brodnickiego i lubawskiego zastępowali około 40000 pierwotnych wyborców, to jednak pozostali wyborcy (niemieccy) choć ich liczba bardzo małą była (tylko 27), obrali jednego deputowanego dla Niemieckiego Parlamentu, mianowicie asesora sądowego Wolffa*). Również w innych powiatach polskich Polacy nie wybierali wcale do tegoż parlamentu**). Poseł wybrany do Frankfurtu przez mniejszość niemiecką przy wstrzymaniu się Polaków od głosowania, wyjechał wprawdzie tamdotąd, ale długi czas była sprawa nierozstrzygnięta, czy mu tam wolno zasiadać i głosować bo go za rzeczywistego zastępcę ludności uważać nie chciano.

Oświadczenie Ignacego Łyskowskiego pierwotnie przyjęto grzmiącymi oklaskami, uchwalono nawet rezolucyę, że rozbiór Polski jest zbrodnią i że honorowym obowiązkiem Niemców jest starać się o odbudowanie Polski. Pomimo to postanowiono ostatecznie wcielić powiaty polskie Prus Zachodnich do połączonych Niemiec; to tylko zastrzeżono, że w administracyi, sądownictwie, szkolnictwie i kościelnych sprawach język polski miał być równouprawniony z niemieckim.

*) Umarł 1849 r. na cholerę.

**) Warto przypomnieć, że biskup chełmiński ks. Sedlag był do 19, lipca 1848 członkiem parlamentu frankfurckiego.

Zbyteczne dodać, że równouprawnienie nigdy nie nastąpiło.

W maju następnego roku (1849) zebrał się w Frankfurcie inny parlament wybrany podług prawidłowego regulaminu. Jako wysłaniec polskich powiatów brodnickiego i lubawskiego, którzy w liczbie 170 przeciw 60 Niemcom w Nowemmieście powtórnie zaprotestowali przeciw bezwzględnemu wcieleniu Prus Zachodnich do Niemiec, pojechał znowu Ignacy Łyskowski do Frankfurtu, ale tym razem przepadł ze swoim protestem: Niemcy odmówili innym narodowościom wolności i równouprawnienia*).

Wróćmy do r. 1848. Po rewolucyi marcowej odbyły się nietylko wybory do parlamentu frankfurckiego, ale prawie równocześnie do sejmu pruskiego w Berlinie.

Najprzód zwołał król Fryderyk Wilhelm IV. do Berlina t. zw. połączony sejm (złączone sejmy prowincyonalne), aby mu przedłożyć szereg tymczasowych ustaw do zatwierdzenia. Skoro bowiem ludowi chciał dać konstytucyę i zapewnić wolność druku, swobodę stowarzyszania się oraz wolność religii, musiał słowa dotrzymać. Sejm połączony uchwalił tedy tymczasową ordynacyę wyborczą w celu wybrania posłów do nowego sejmu ustawodawczego (Nationalversammlung). Na podstawie tej ordynacyi odbyły się wybory pierwotne (walmanów) 1 maja, wybory poselskie dn. 8 tegoż miesiąca. Jako posłowie obrani zostali z powiatu lubawskiego ks. dziekan Klingenberg proboszcz lubawski**) i ks. kanonik Richter z Pel-

*) Łyskowski. Curriculum vitae. Lipsk 1861 str. 21 i nast.

**) Ks. Antoni Klingenberg ur. w Chełmnie 1814, wyśw. na kapłana 1840, r. 1843 proboszcz 1847 dziekan lubawski, 1858 kanonik honorowy chełmiński, 1869 kanonik rezydujący w Pelplinie, oficyał i wikaryusz generalny, umarł 1895 jako protonotaryusz apostolski i dziekan katedralny. Posłował kilkanaście lat; ostatni raz — w latach sześćdziesiątych — wybrano go w pewnym okręgu nadreńskim.

plina*), Bliższe szczegóły i okoliczności tych wyborów są nieznane, bo wówczas jeszcze nie wychodziły pisma polskie w Prusach Zachodnich, w którychby opis ich umieszczono. W innych powiatach Prus Zachodnich wybrano między innymi księży: Andrzeja Pomieczyńskiego, Antoniego Skibę i Augustyna Schulza, oraz syndyka biskupiego Michała Pokrzywnickiego**).

Sejm, oprócz pracy prawodawczej zajmował się także załatwianiem petycyi, które ze wszystkich stron kraju, także z Prus Zachodnich liczenie napływały do Berlina. Co do polskich petycyi, zalecono ze strony posłów polskich, aby je wyborcy przesyłali na ręce jednego z wyżej wzmiankowanych deputowanych.

II. Krwawe rozruchy w Lubawie. Petycye do sejmu.

Ruch rewolucyjny r. 1848 spowodował zupełny przewrót stosunków politycznych w całej prawie Europie, a ponieważ i całe Prusy objęte

---

*) Ks. Karol Richter, Westfalczyk, 1837—1844 dyrektor gimnazyum chełmińskiego, do 1849 kanonik chełmiński, do 1867 poznański, następnie trewirski, umarł 186?. Władał dobrze jezykiem polskim i bronił gorliwie słusznych spraw narodowych Polaków. Był jednym z najczynniejszych posłów.

**) Ks. Andrzej Pomieczyński, ur. w Swarzewie na Kaszubach, 1842 do 1844 prob. chełmiński, następnie subkowski, um. 1888 w Grucznie. 1847 oskarżony o zbrodnię stanu, ale uwolniony; posłem był do r. 1849.

Ks. Antoni Skiba ur. w Opolu na Śląsku 1811, wyśw. 1893, był proboszczem w Rumi na Kaszubach, um. 1863.

Ks. Schulz ur. 1803, wyśw. 1826, był proboszczem w Lichnowach w powiecie malborskim.

Michał Pokrzywnicki, syndyk i król. asesor przy sądzie nadziemiańskim ur. w Silnie pod Chojnicami 1810, umarł w Pelplinie 1855. Był zdolnymi gruntownym mówcą sejmowym. Na wiecach przemawiał do wyborców Polaków po niemiecku; sam się uskarżał, że jego rodzinę już tak bardzo zniemczono. Posłował do r. 18?2

były zwycięskim ruchem wolnościowym, przeto i u nas w szerszych warstwach ludności zakotłowało. Z ówczesnych gazet polskich wynika, że wolność obywatelska, możność wyborów, która tak niespodzianie spadła na ludność, niekiedy wprawiała w szał radości. W mieszanych co do narodowości okolicach nagła zmiana polityczna umożliwiająca skuteczniejszą obronę narodowości polskiej wywołać musiała z natury rzeczy u Polaków tem większe zadowolenie, u Niemców zaś obok radości z otrzymania swobód nadto obawę, że Polacy rozpoczną walkę — obawę zupełnie płonną, gdyż publiczne odezwy Komitetów polskich, np. piątkowska z dn. 29 marca 1848 głosiły „Wolność, równość, braterstwo“ Polaków Niemców, Żydów nawet, przeciw Moskalom, których za najniebezpieczniejszych wrogów wolności uważano.

Nigdzie też u nas nie było słychać o wrogiem względem Niemców usposobieniu. Ale nieuzasadniona obawa Niemców przed budzącym się ruchem polskim narodowym doprowadziła do pożałowania godnego nieporozumienia, które stało się powodem krwawych rozruchów w Lubawie w uroczystość św. Piotra i Pawła. Na wieść o tem co się stało, przybył do Lubawy Franciszek Zagórowski dziedzic Trzcina, dzielny i zasłużony patryota, zbadał cały stan rzeczy i opisał te wypadki w następującej petycyi wystósowanej do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie i podpisanej przez licznych świadków.

Szanowni Reprezentanci Narodu!

Krwawe sceny, morderstwa i gwałty, jakich było widownią miasto Lubawa w dniu 29. i 30. czerwca powodują nas do zaniesienia zażalenia przed Godnymi Zastępcami narodu przeciw sprawcom tych nadzwyczajnych nadużyć.

Dzień 29. czerwca był w Lubawie dniem świątecznym Piotra i Pawła i zarazem dniem re-

wizyi kantonistów. Wiele przeto ludzi, a szczególnie młodych popisowych, znalazło się w szynkowniach. Z tych niektórzy na pół pijani wszczęli kłótnię między sobą, w domu szynkownym starozakonnego Dawida Ostrodzkiego, (obecnie p. Gałka) co dało powód Ostrodzkiemu lub jego domownikom do zadzwonienia w dzwon ogniowy na gwałt.

Natychmiast uzbrojeni mieszczanie Niemcy i Żydzi przybyli na miejsce kłótni i bez dalszych powodów kłuli lancami, płazowali i rąbali pałaszami owych popisowych i z wszystkich prawie szynkowni wyparli ich przemocą za miasto a z nimi bardzo wiele ludzi spokojnych wychodzących z kościoła.

Ten czyn niesprawiedliwości był przyczyną do większych jeszcze nadużyć i krwi rozlewu dnia następnego.

Z powodu jarmarku na bydło w Lubawie i rewizyi popisowych od samego rana ludzi było wiele. Wieśniacy mszcząc się za wczorajsze rany zaczęli pojedyńczo zaczepiać i bić żydów. Zatrąbiono alarm, — lud wiejski rozbiegł się po ulicach, — rozumiano chwilowo, że ten umknął z bojaźni, gdy tymczasem on się zbroił w kije.

Siła zbrojna miejska stanęła w szyku bojowym. Wieśniacy z kijami postępowali na plac kilku ulicami w masie skupionej. Mieszczanie pogrozili im bronią, wieśniacy odgrozili im kijami i już byliby gotowi rozejść się do domów byle siła uzbrojona ustąpiła z placu i dozwoliła im bez bojaźni zabrać ich wozy. W tym więc celu prosili o pośrednictwo jednego oficera od superrewizyi. Ten oficer udał się do komendanta mieszczan Leonardy i na swoje rozsądne przedstawienia odebrał odpowiedź: „Ja im tu zaraz pokażę, że oni się muszą pierw rozejść“ Niewiadamo, czy zbrojni z własnego popędu, czy też z rozkazu landrata lub swego komen-

danta dali ognia z palnej broni. Padło dwóch wieśniaków trupem*) i kilka srodze raniono. Lud oburzony uderzył na zbrojnych mieszczan, którzy pierzchli z przestrachu w nieładzie; uciekających przeto gonił i chłostał kijami.

Z wyższych piętr domów miano rzucać na lud kamienie, lać go witryolejem i sylwaserem, dla czego w kilku domach powybijał okna, powyrzucał towary i inne sprzęty na ulicę, które częściowo inny lud, czychający na łup rozbierał i unosił.

Przed wieczorem na wezwanie landrata przybyło wojsko z Nowegomiasta i Iławy i położyło koniec zemście włościan, a wywołało na nowo zemstę mieszczan niemieckiego i izraelskiego rodu. Ci dopiero chwytali wieśniaków winnych i niewinnych, bili kijami i wlekli do więzienia, gdzie ich pierwszych dni, jak głoszą wieści, miano głodem morzyć.

Ksiądz nawet komendarz Cernikau**) na rozkaz landrata musiał kościół otworzyć, gdzie robiono rewizyę wskutek podejrzenia, lub fałszywych doniesień, że się tam wieśniacy mieli pokryć i pochować zrabowane towary.

Dni następnych wojsko jeździło po wsiach, aresztowało i zwłóczyło do więzienia tych wszystkich, na których tylko było jakie podejrzenie. Rewidowali domy, pozabierali włościanom pieniądze, chociaż te oprócz małego może wyjątku były ich własnością.

Jeżeli wieśniacy są winni, słusznie mogą być podług prawa ukarani. Lecz przedewszystkiem dla czego ci wszyscy, którzy **pierwsi dali powód do nieporozumień**, którzy **zbrojno na lud napadli**, którzy go kłuli lancami i rą-

*) Byli to robotnicy Michał Bromek z Lubawy, lat 47 i Michał Petrykowski z Katlewa, lat 50.

**) Ks. Augustyn C. był wikarym w Lubawie od 1847 od 1852 r. był proboszczem w Topólnie, gdzie też umarł.,

bali pałaszami bez ważnych do tego powodów, którzy krew ludu przelewając na śmierć go mordowali, dlaczego pytamy się, ci wszyscy, a nawet żaden z nich nie jest pociągnięty do odpowiedzialności? Gdzież jest sprawiedliwość? Stronniczość zastąpiła ją we wszystkiem. Żaden z tych, co zbrojno na lud napadli, nie umarł, wielu zaś włościan z odniesionych ran już nie żyje i wielu jeszcze wkrótce może zakończy dni ucisku i prześladowania.

Kłótnie i bijatyki między popisowymi zdarzały się rok rocznie, w całej niemal Europie, a przecież nigdy kalectwem i śmiercią za to ich nie karano. Kto tylko żyje, ma prawo starać się o zachowanie swojego życia i odpierać wszelki gwałt gwałtem, który zagraża jego zagładą. Zemsta więc włościan była tylko odparciem i odwetem za większe złe, które im wyrządzono.

Rozszerzyła się tu wieść, że majątki uwięzionych włościan mają być zabrane na pokrycie kosztów śledztwa i wynagrodzenie dla kupców lubawskich za poniesione szkody. Jeżeli tak ma być, to podobnie majątki tych, którzy lud mordowali winny być obrócone na utrzymanie sierot i wdów pozostałych po poległych włościanach i kalekach niezdatnych do pracy.

Wielu mieszczan lubawskich robi groźne wyrzuty niektórym właścicielom dóbr ziemskich rodu polskiego, że ci, będąc na jarmarku obecnymi, wzburzeniu ludu nie starali się swoim wpływem uspokoić jego umysłów.

Wiadomo każdemu, że regencya kwidzyńska landraci, rentmajstrzy i inni niżsi urzędnicy, skoro posłyszeli o wypadkach marcowych, zaszłych w Berlinie, o wieści wskrzeszenia rozszarpanej Polski i jej narodowości, przestraszeni o swoje posady, rozrzucili tysiące rozmaitych

egzemplarzy podstępnych proklamacyi między lud wiejski rodu polskiego, przez które usiłowali oburzyć ich przeciw uczeńszym i możniejszym obywatelom, zrobić rozdwojenie, nieufność, a może i wywołać rzeź krwawą. Po takich więc usiłowaniach właściciele dóbr Polacy nie pewni, czy posiadają zaufanie ludu, nie mogą do niego z własnem bezpieczeństwem w czasie zaburzeń przemawiać.

Lud wiejski gorzko i bardzo słusznie ubolewa, że się nikt za nim nie ujmie, że do niego każdy mieszczanin, byle był Niemcem lub Żydem, może strzelać, jak do zwierza, bez żadnej za to odpowiedzialności. Do oburzenia ludu przyczyniają się jeszcze porozstrzelane i poniszczone przez niekatolików niektóre figury Świętych w okolicach Lubawy. Włościanie sarkają głośno, że się pomszczą za zniewagę swej religii i krzywdę swych braci. Zemsta zaś ludu nieoświeconego może być okropną, podobną do rzezi Humańskiej lub Galicyjskiej, gdzie ogólne zniszczenie nie samych tylko winnych dosięga. Komisya śledcza, przysłana z Kwidzyna do Lubawy na zbadanie ostatnich wypadków nie zaspokaja żadnej opinii. Włościanie utrzymują, że z pomiędzy nich już kilkunastu rannych umarło, ich zaś przeciwnicy ograniczają liczbę zmarłych do trzech lub czterech zabitych. Z różnych gmin wiele ludzi brakuje. Prawda trudna do wyśledzenia i nikt się nią nie zajmuje, a fałszywe lub przesadzone wieści powiększają ogólne oburzenie.

Dla tego niżej podpisani powodowani jedynie uczuciem ludzkości, dobrem ogółu i własnem bezpieczeństwem mają zaszczyt upraszać jak najuprzejmiej Dostojnej Izby Deputowanych, aby Ta raczyła wysłać z pomiędzy siebie dwóch członków polskiej i niemieckiej narodowości do Lubawy, w celu zbadania zaszłych tam nadużyć, wymie-

BIBLIOTEKA W.S.P. w Gdańsku
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

rzenia sprawiedliwości i zapobieżenia, dopóki czas, gorszemu złemu.

Z najgłębszym szacunkiem

(Następują podpisy.)

Lubawa, dnia 21 lipca 1848.

Rozruchy lubawskie, opisane w petycyi nie miały po stronie polskiej wyraźnego charakteru politycznego, tem mniej narodowego. Jednakże gdy się zważy, że i gdzieindziej w Prusach Zachodnich podobne się rozgrywały zajścia i że czasy same były niespokojne, wtedy staje się rzeczą zrozumiałą, że umysły musiały być pohopniejsze do walki niż po inne lata. Że roznamiętnienie w naszych stronach musiało być niemałem, dowodzi także wzmianka historyka powiatu brodnickiego Plehna, który utrzymuje, „że ze wszystkich powiatów zachodniopruskich najbardziej niespokojnym był powiat lubawski"; atoli opis rozruchów w petycyi zawarty i losy drugiej petycyi przed jej wysłaniem do sejmu, o czem niebawem będzie mowa, dowodzą, kto niepotrzebnie ze szkodą dla ogółu ludności, do takiego wzburzenia się przyczyniał. Że Polacy rozwinęli wielką agitacyę, prawem dozwoloną, aby uzyskać swobodę dla swej narodowości, to im tylko zaszczyt przynosi.

Już poprzednio, może w maju 1848 r. została ułożona — niewątpliwie przez Fr. Zagórowskiego z Trzcina — inna petycya do sejmu berlińskiego, żądająca równouprawnienia Polaków z Niemcami, zwłaszcza co do języka polskiego. Żądanie to uzasadniono bardzo obszernie. Ponieważ jest to dokument bardzo ważny, przeto podajemy go w całej rozciągłości:

Petycya obywateli powiatu lubawskiego. Pamiętno każdemu, ktokolwiek przeżył lat czterdzieści kilka lub jest z ówczesną historyą obeznany, że powiaty Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej

jednocześnie z Księstwem Poznańskiem od Wielkiego Księstwa Warszawskiego oderwane i do Prus przyłączone miały na kongresie wiedeńskim w roku 1815 narodowość polską zagwarantowaną. Tę gwarancyę zmarły król pruski Fryderyk Wilhelm II w odezwie swojej do narodu z dnia 15 maja 1815 r. przyrzekł święcie dotrzymać.

Wprawdzie powiaty Ziemi Michałowskiej i Chełmińskiej na własne żądanie niektórych obywateli z powodu odległości i trudnej komunikacyi przez Wisłę z Bydgoszczą zostały do regencyi kwidzyńskiej przyłączone jedynie dla miejscowej dogodności. Lecz przez ten środek administracyjny mieszkańcy tych powiatów nie zrzekli się bynajmniej swoich praw i swojej narodowości.

Mimo jednak europejskiej gwarancyi i królewskich przyrzeczeń rząd pruski pracował nieustannie od wielu lat nad zgubieniem narodowości polskiej. Dowodem tego są liczne usiłowania na zagładę naszego ojczystego języka. Bez względu na to, że ludność polska Ziemi Michałowskiej jest pięć, a miejscami sześć razy liczniejsza od ludności niemieckiej, wszelkie jednak urzędy administracyjne policyi i sądownictwa obsadzono Niemcami, którzy nie posiadając języka polskiego, swoje czynności ustne i piśmienne tylko za pomocą tłómaczów odbywają w języku niemieckim. A ztąd nieustanne trudności dla mieszkańców polskich pod takimi urzędnikami codziennie się przedstawiają. I dlatego to mieszkaniec polski daleko niżej od mieszkańca niemieckiego stoi, bo w swych prawach bardzo łatwo pokrzywdzonym być może i częstokroć pokrzywdzonym bywa.

Użyto nawet duchowieństwa do niemczenia narodu polskiego. Parafiom polskim, bez względu na częste ich zażalenia i narzekania narzucano księży niemieckich z odległych prowincyi. Księży zaś polskich poprzesyłano w prowincye nie-

mieckie. Taki więc kapłan nieznający języka swoich parafian zamiast być dla nich przykładem i oświatą staje się pośmiewiskiem i zgorszeniem, i obowiązków swoich sumiennie i z korzyścią dopełniać nie może. Ztąd obojętność, osłabienie w wierze, niereligijność i niemoralność stopniowo się do gmin polskich wkrada.

Nie dość na tem, wszystkim gminom polskim nawet i takim, gdzie nawet ani jednego Niemca nie ma, narzucono nauczycieli niemieckich i dzieci wiejskie, których rodzice całe wychowanie na nauczaniu ich czytać i pisać nakładają, uczą po niemiecku. Dziecko więc polskie po uczęszczaniu przez lat kilka do szkoły gminnej nie umie czytać ani na polskiej ani na niemieckiej książce i tę jeszcze szkodę ponosi, że wielu przekształconemi cudzoziemskimi wyrazami swoją ojczystą mowę szpeci,

Równie w szkółkach miejskich chcąc narodowość polską wytępić i polskie dzieci zniemczyć, w niektórych miejscach wcale polskiego języka polskich dzieci nie uczą, w innych zaś na ten przedmiot naznaczono tylko jedną godzinę w tydzień. Ponieważ zaś wszystkie przedmioty w niemieckim języku bywają wykładane, którego polskie dzieci nie rozumieją, dlatego też bardzo mało lub wcale nic z udzielanych im nauk nie korzystają. Zaniedbane duchowo tępieją na umyśle a gdy do praktycznego przejdą życia, nigdy z niemiecką młodzieżą, która w swym ojczystym wychowana i kształcona języku na równi stanąć nie mogą.

Podobnie urządzono szkoły wyższe gimnazya i seminarya, z których wyrzucono język polski. Dla tego polska młodzież po kilka lat w każdej klasie siedzieć musi, dopóki zupełnie nie zniemczeje, bo z wykładanych nauk w języku niemieckim korzystać nie może. Mając tyle trudności do zwalczania traci chęć do nauk i rzadko kto z

niej wyższe klasy kończy. Tak więc szkoły niższe i wyższe są tylko istotnymi zakładami do niemczenia polskiej młodzieży, która w swem kształceniu wstrzymywana później od wszelkich urzędów usuniętą zostaje. Ztąd wszystkie korzyści spływają na ludność niemiecką, a ciężary na polską.

Zarazem użalamy się głośno na środki, któremi usiłowano gwałtem wcielić Prusy Zachodnie do Związku Niemieckiego Urzędnicy stanąwszy na czele niemieckiego ludu, dążyli do swego celu w najniegodziwszy sposób. Obsadzono wojskiem powiaty, w których ludność polska jest przeważająca. Zwoływano w publiczne miejsca zgromadzenia, na które tylko ludność niemiecką zaproszono do podpisywania prośby za wcieleniem naszej prowincyi do Rzeszy Niemieckiej, Polakom zaś wzbroniono wszelkich zgromadzeń. Dowodem tego nadużycia są odbyte zgromadzenia w Chełmnie, Grudziądzu i Nowemmieście. Oburzające szczegóły nowomiejskiego zgromadzenia jużeśmy wyłożyli radzie ministrów w naszej prośbie z dnia 15 kwietnia br. przesłanej na ręce byłego jej prezesa p. Camphausena, na którą dotychczas nie mamy żadnej odpowiedzi.

Z woli rządu rozsiewano rozmyślnie między lud wiejski polskiego pochodzenia trwożliwe wieści, jakoby polska szlachta usiłowała dawny system wprowadzić, wydrzeć chłopom grunta i gnębić ich poddaństwem.

Królewska nawet regencya w Kwidzynie tę podstępną potwarz w drukowanej proklamacyi rozesłała w licznych egzemplarzach, którą lantraci i rentmajstrzy rozkazali poprzybijać na drzwiach szynkowni i mieszkań wszystkich sołtysów. Pod takim wpływem urzędowych zabiegów wszelkie podpisy zyskane za wcieleniem powia-

tów polskich Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego, w jakiejkolwiek się liczbie te znajdują, nie mają żadnego znaczenia i nie mogą być na teraz lub na przyszłość dla polskich mieszkańców obowiązujące.

Najdokładniej objawia wolę ludu polskiego protestacya zaniesiona przez pierwszych wyborców na dniu 1 maja br. przeciw wybieraniu deputowanych do Frankfurtu, w których to wyborach ludność polska nie chciała mieć żadnego udziału, o czem z akt protokularnych w każdym czasie przekonać się można,

Takie i tym podobne krzywdzenia polskiej narodowości, gwałcenie i szarpanie przyrodzonych i najświętszych praw polskiego ludu, zadały jego sercu trudne do uleczenia rany.

Jeżeli dotąd wbrew traktatom, wbrew przyrzeczeniom króla, wbrew wszelkiej sprawiedliwości śmiano popełnić tyle bezpraw i nadużyć, czegoż się mamy spodziewać po wcieleniu naszej prowincyi do Rzeszy Niemieckiej, zdradą i podstępem miejscowych urzędników, pod wpływem przemocy!

Jakąż rękojmią może być dla nas na przyszłość zapewnienie zachowania naszej narodowości przez reprezentacyę niemiecką, która sama niesumiennie gwałci prawa narodów, potwierdza dawne zabory i rozrządza cudzą własnością?

Krzywdzeni od dawna i w obawie o gorszą jeszcze przyszłość udajemy się do Was z ufnością Szanowni Reprezentanci ludu zanosząc usilną prośbę, abyście przy naradach nad konstytucyą dla królestwa pruskiego polską narodowość dla ludności polskiej Prus Zachodnich pod wszelkimi względami zagwarantować raczyli.

A mianowicie żądamy od was słusznie:

1) tych samych praw dla ludności polskiej, jakie ma i mieć będzie ludność niemiecka,

2) obsadzenia wszystkich urzędów tylko ta-

kimi urzędnikami, którzy w równym stopniu posiadają język polski i niemiecki,

3) wyniesienie polskiego języka obok niemieckiego na urzędowy tak, iżby wszystkie władze z polskim ludem tylko po polsku czynności odbywały, i

4) nadanie polskiemu językowi we wszystkich szkołach tego samego znaczenia, jaki ma język niemiecki.

(Następuje przeszło tysiąc podpisów)

Nim petycya doszła do sejmu, spotkała ją niepożądana przygoda; została bowiem przez urzędnika zabraną i odesłaną do landratury. Donosi o tem Zagórowski do Szkółki Narodowej pod dniem 18 czerwca:

„Na dniu 15 bm. napadł niespodzianie leśny królewski imieniem G. na nauczyciela, mającego przy sobie petycye do Sejmu Berlińskiego i Frankfurckiego poparte około 1000 podpisami ludności polskiej, podarł na nim suknie, zabrał mu rzeczone petycye z podpisami i oddał landraturze w Nowemmieście. Starania moje i innych obywateli o zwrot podpisów były dotąd daremne. Landrat oświadczył nam, iż nie zna celu naszej prośby, ponieważ ta jest po polsku napisaną, dlatego prześle papiery Regencyi, która rozstrzygnie, czy mogą być zwrócone lub nie.

Zapewne Landratura nowomiejska z ludnością polską na migi czynności odbywa, skoro nie ma przy niej ani jednego urzędnika, mówiącego, lub przynajmniej rozumiejącego po polsku.“

Ponieważ urzędnik, zabierający petycyę, dopuścił się czynu niezgodnego z prawem, przeto sprawą tą zajął się z urzędu poseł Ignacy Łyskowski w Frankfurcie, o czem sam donosi publicznie:

Skarga do Parlamentu. Wskutek doniesienia w Szkółce Narodowej Nr. 1 z Trzcina o zagrabieniu petycyi wraz podpisami ludności polskiej

przez landraturę nowomiejską uczyniłem u parlamentu w Frankfurcie, przytaczając całe doniesienie, następujące wnioski:

1. aby wysoki parlament uchwalić raczył postanowienia ku zobowiązaniu zwierzchności pruskich do zachowywania względem ludności polskiej Prus Zachodnich wyrzeczonej przez parlament na dziesiątem posiedzeniu prawomocnej równości szczepów nieniemieckich na ziemi związkowo-niemieckiej a względnie do szanowania prawa zanoszenia petycyi.

2. aby wysoki parlament ze względu na ów pojedyńczy wypadek starania dołożyć raczył ku zobowiązaniu landratury nowomiejskiej do zwrotu wydartej petycyi wraz z podpisami obywatelom oną zanoszącym.

Wysoki Parlament niech raczy przez spełnienie tych prośb dać dowód, iż wyrzeczona przezeń prawomocna równość nie jest czczem brzmieniem, jak wszystkie dotychczasowe obietnice i gwarancye ludności polskiej.

Z wysokim szacunkiem

w Frankfurcie, dnia 18. lipca 1848

Ignacy Łyskowski,

deputowany ludności polskiej Prus Zachodnich.

Jaki los spotkał skargę wytoczoną przed parlamentem frankfurckim, niewiadomo, ale pod dniem 16 sierpnia doniesiono z Berlina, że tam ks. kan. Richter postawił ważny wniosek nie tylko w sprawie nieprawnego wydarcia petycyi, ale i znanych rozruchów lubawskich:

„Na posiedzeniu sejmu berlińskiego z dnia 11 sierpnia uczynił ks. kanonik Richter natępujący wniosek. Ponieważ ludność polska powiatu lubawskiego przez tamtejszych urzędników przeszkód doznawała w wykonywaniu prawa petycyi i ponieważ tamże już krwawe wypadki zaszły i na przyszłość zajść mogą, dlatego niechaj raczy

Wysokie Zgromadzenie postanowić, aby komisya wyznaczona do śledzenia poznańskich wypadków także i wypadki zaszłe w Lubawie i po drugie stosunki narodowości Prus Zachodnich, szczególnie zaś powiatu chełmińskiego i ziemi michałowskiej śledziła. Wniosek ten był wprawdzie poparty, ale nie miał mieć pierwszeństwa przed porządkiem dziennym, dla tego go ks. kanonik Richter cofnął.“

Przez kilka miesięcy losy petycyi zabranej były niepewne. Ale snadź zabiegi posłów nie były bezskuteczne, skoro ją wraz z podpisami zwrócono, choć po długim czasie. Donosi o tem znowu Zagórowski;

„Trzcin dn. 9 października. W nr. 1 Szkółki Narodowej z d. 2 lipca br. było umieszczone uwiadomienie, że przeszło tysiąc podpisów mieszkańców polskich z powiatu lubawskiego wraz z prośbą do Zgromadzenia Narodowego pruskiego w Berlinie nauczycielowi Schneidrowi przez leśniczego Grashoffa z Kostkowa gwałtem zabrano. — Te podpisy po trzech miesiącach zwłoki na rozkaz byłego ministra spraw wewnętrznych p. Kuehlwettera przez regencyę kwidzyńską właścicielom zwrócone, a przez nas w d. 26. z. m. zostały przesłane Zgromadzeniu narodowemu pruskiemu w Berlinie, na ręce deputowanego ks. kan. Richtera.

Rzeczoną petycyę przesyłam i proszę o jej umieszczenie w przyszłym numerze Szkółki Narodowej dla wiadomości interesowanych osób.

Widzicie Polacy, że o swoje prawa dopomnieć się możecie. Zatem domagajcie się ich z jak największą siłą.“

Takich to przeszkód doznawała petycya. Rozruchy lubawskie znalazły prawdopodobnie odgłos w sądzie. Niestety nie znaleźliśmy nigdzie wzmianki, jaki był wynik sądowych rozpraw.

III. Liga Narodowa Polska.

Skoro w Prusach nastała w roku 1848 wolność stowarzyszania się, zaczęły się po różnych miastach tworzyć towarzystwa w celu podźwignięcia narodowości polskiej. Ze wszystkich towarzystw największe miała znaczenie „Liga Narodowa Polska“, która miała obejmować Polaków nie tylko w Prusach lecz także w Austryi, ponieważ oba te państwa należały do „Związku Niemieckiego.“ Po kilku przygotowawczych zebraniach we Wrocławiu i Berlinie, w których brali udział głównie posłowie polscy, przyjęto na dniu 25 czerwca 1848 w Berlinie program wielkiego stowarzyszenia. Założyciele, do których należeli także posłowie zachodniopruscy ksiądz Klingenberg, ks. kan. Richter, ks. Pomieczyński i syndyk Pokrzywnicki, określili cel i środki Ligi w następujący sposób:

Liga ma na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych ludności polskiej tak w kraju jak i za granicą, do jawnego i zgodnego z prawami państwowemi działania na korzyść narodowości polskiej. Liga nie będzie żadną władzą polityczną i tylko na drodze ściśle prawnej postępować będzie. Dzieli się ona na cztery odziały:

1. Wydział spraw wewnętrznych przeznaczony nietylko do zbierania i zestawienia wiadomości o wszystkich sprawach mogących przyczynić się do podniesienia ludu naszego pod względem oświaty i dobrobytu, ale i do podjęcia usiłowań, aby w czyn wprowadzić to, co jest korzystnem dla społeczeństwa.

2. Wydział spraw zewnętrznych miał zawięzywać i utrzymywać stosunki za granicą nie tylko z pojedyńczemi osobami, ale także ze stowarzyszeniami sprawie polskiej przychylnemi.

3. Wydział publikacyi przeznaczony był do

wydawania drukiem pism i książek oraz do zwoływania zebrań, aby wśród swoich i obcych rozpowszechniać świadomość o ważności polskiej sprawy.

4. Wydział finansowy zbierać miał składki pieniężne.

Prezesem honorowym Ligi był arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Przyłuski, do zarządu należeli oprócz słynnego filozofa polskiego i posła Augusta hr. Cieszkowskiego, który był głównym założycielem Ligi i statut jego ułożył: Dr. Antoni Kraszewski z Kujaw, Dr. Libelt, sławny filozof i polityk, ks. kan. Richter poseł lubawski, Gustaw Potworowski wybitny poseł, Wojciech Lipski i syndyk Pokrzywnicki, poseł chojnicki.

Na podstawie powyższego programu ułożono dokładne ustawy. Między innemi postanowiono, aby tam gdzie się zbierze sto członków Ligi, istniała Liga powiatowa, tam zaś, gdzie przynajmniej będzie w miejscu dwadzieścia pięć członków, była Liga obwodowa z osobnym zarządem; co kwartał zaś delegowani Lig powiatowych i miejscowych (obwodowych) mieli odbywać zjazdy prowincyonalne.

Na hasło dane przez założycieli - posłów zaczęto zakładać skwapliwie towarzystwa ligowe; powstało ich tyle, że po pół roku istnienia zebrało się na Walnem Zebraniu w Kórniku pod Poznaniem w styczniu 1849 196 delegatów zastępujących 246 Lig powiatowych i obwodowych. Z powiatów zachodnio-pruskich najruchliwszymi były świecki, chełmiński, toruński i lubawski; pierwszy w drugiej połowie 1848 roku zdołał zorganizować jedenaście Lig obwodowych, trzy pozostałe po dziewięć, następnie szły chojnicki z czterema, brodnicki z trzema, złotowski z dwoma i kilku innych z jedną tylko Ligą*). O działal-

*) Akt pierwszego walnego zebrania Ligi Polskiej. Poznań 1849.

ności Ligi w powiecie lubawskim doniesiono „Szkółce Narodowej“ następujące wiadomości:

„Zajączkowo pod Lubawą, d. 25 września.

W dniu 22 września odbył się we wsi Jakóbkowie pod Lubawą zjazd obywateli tego powiatu celem zawiązania Towarzystwa Ligi Polskiej i obrania dyrekcyi. Obrano ks. dziekana Klingenberga z Lubawy prezesem, obyw. Zagórowskiego z Trzcina zastępcą prezesa, ks. Hildebrandta*) z Kazanic, obywateli Wałdowskiego z Montowa i Jackowskiego z Gwiździn na członków dyrekcyi, obywateli Pomierskiego z Kurzętnika, Zdrojewskiego z Rożentala i Rojewskiego z Tylic na zastępców, obywatela Kamińskiego**) z Lubawy na kasyera ligi powiatowej.“

Na tem zgromadzeniu jeden z członków Ligi (może Franciszek Zagórowski, najwybitniejszy obok ks. Klingenberga w pow. lubawskim działacz narodowy) wygłosił następującą mowę.

„Na dniu 25 czerwca roku b. rodacy nasi w Berlinie korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa stowarzyszenia się utworzyli komitet tymczasowy pod nazwą Ligi Narodowej Polskiej zachęcając wszystkich gdziekolwiekbądź zamieszkałych Polaków do tego towarzyskiego zjednoczenia się ku podźwignięciu narodowości i wogóle sprawy polskiej. Odezwę komitetu tego językiem ojców naszych pisaną i nas doszłą, sądzę, że pojęliśmy rozumem i sercem o tyle, jak drobne i słabe kurczęta pojmują głos matki, gdy je z trwogą rozproszone w chwili

---

*) Ks. Augustyn Hildebrandt od 1838 prob. u św. Jakóba, następnie dziekan w Toruniu, 1842 prob. w Kazanicach, 1848 prof., potem regens seminaryum duchownego i kanonik w Pelplinie. Umarł 1879.

**) Antoni Kamiński służył w wojnie narodowej 1830 i 31 w czwartym pułku ułanów, potem właściciel folwarku w Mrocznie, następnie obywatel miasta Lubawy i radca miejski. 1863 wziął udział w powstaniu. Umarł 1883 u syna swego proboszcza chełmżyńskiego.

niebezpieczeństwa pod opiekuńcze skrzydła zwołuje. Owem skrzydłem naszego bezpieczeństwa i dobra będzie zjednoczenie się. Wspólna praca, usiłowania gorliwość i poświęcenie obok wytrwałości i ufności w naszych chęciach, pomimo rozdzielenia nas granicami pod panowania obcych ludów przekonają też ludy o naszej moralnej sile i zjednają nam poważanie takie, jakie naród domagający się swego narodowego bytu na samprzód pozyskać winien. Jesteśmy na drodze do tego celu w tej chwili. Wszędzie, gdzie językiem polskim mówią, a prawa dozwalają, tworzą się stowarzyszenia miejscowe obierają dla siebie z światlejszych sfer dyrekcye, które znosić się będą z dyrekcyą naczelną czyli główną w działaniach prawnych ku dźwiganiu narodowości i sprawy naszej.

Podstawą i pobudką do zebrania naszego jest to, że cały powiat lubawski składa ludność swoją w nierównie większej części z Polaków. Narodowość polską w tej stronie przechował głównie lud wiejski i miejski, bo z zamożniejszych posiadaczy ziemskich mała tylko liczba pozostała. Jedni prześladowaniem i przykrościami inni rozrzutnością i chęcią pysznej wystawności wyzuli się z majątków lub wydalili gdzieindziej. Inni — z żalem wyznać trzeba — przyjęli język i zwyczaje obce, ich tu niema w gronie naszem, zjednoczeniu, a do nazwisk ich ojców i cudzoziemcy szczerze przyznać się nie zechcą. Przyjdzie czas, kiedy zawstydzeni wyrzutem ujrzą się pojedyńczo, na uboczu towarzyskiego życia, wystawieni na burze czasu. Nie wspomniałbym o małej liczbie takich, którzy zaprzedali się całkiem swym zaborcom. Przetłumaczyli oni ojców swoich nazwiska na obcy język, jakoby wstydząc się imienia, które przez nich samych pohańbione zostało. Wspominam o tem wszakże na pociechę; że w miejsce takich

znajdujemy w naszem gronie większą liczbę obywateli z ludu, których ojcowie lub oni sami pracą i prawością dorobiwszy się mienia, pospieszają z pomocą skorą w świętej sprawie narodowości. Dla takich współobywateli, tem milej dawnym obywatelom zrzucić stare rodowitości przesądy i bratnią dłonią ścisnąwszy każdego przyznać się do błędu za przodków naszych.

Na barykadach Berlina, Wiednia itp. ludy w ostatnich czasach zdobyły sobie prawo obywatelstwa czyli równości w obliczu prawa. Prawa konstytucyjne ułożone przez zastępców naszych zapewniły każdemu wolność mówienia i pisania, czyli wolność druku oraz prawo stowarzyszenia się. Korzystajmy więc z tego prawa, łączmy się wszyscy w jednę Ligę, w jednę że tak powiem siłę, ażeby wszędzie interesa osobiste każdego z Polaków prawem osłaniać i na drodze prawa popierać, czyli aby interes ogólny narodu polskiego miał wszędzie poważanie, jakie nadaje tylko siła w zjednoczeniu.

Aby cel nasz porządnie, prawnie i jasno kierowany przyszedł do skutku, wybrać nam należy ster Towarzystwa czyli Ligi Polskiej najprzód miejscowy a potem główny. W wyborze osób na członków dyrekcyi pogodzić winniśmy ich uzdolnienie ze stosunkami i wpływem na lud i opinię publiczną, a 1) wspólnie z tą dyrekcyą powiatową przestrzegać będziemy wszelkich interesów każdego Polaka, nieść mu będziem pomoc radą, objaśnieniami, wstawieniem się i upomnieniem przez pośrednictwo dyrekcyi głównej o sprawiedliwość na drodze prawa i słuszności. 2) zapobiegać będziemy, aby narodowość nasza nie ginęła w obcej, lecz owszem rozwijała się swobodnie na tej części ziemi od wieków polskiej i 3) starać się będziemy, aby księża, nauczyciele, urzędnicy odpowiednio potrzebom ludu tutejszego byli Polacy, dostatecznie w tym języku do swego

powołania przysposobieni. Słowem, niech będzie godłem Ligi: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“, a oddalając od siebie wszelkie samolubstwo, w braterskiej zgodzie i zjednoczeniu z gorliwością, poświęceniem i rozwagą tam wszędzie pospieszajmy z pomocą, gdzie cel nasz wytknięty mógłby jakikolwiek ponieść uszczerbek.

Na równi z Wielkiem Księstwem Poznańskiem mieliśmy zapewnioną traktatami wiedeńskimi narodowość własną, a przez przeciąg lat niewielu widzieliśmy jak do sądów i wszędzie obcy język wprowadzono, obcym językiem do nas przemawiano, lub niezrozumiałym językiem pokaleczonym przez niemiecki, który nazywano polskim. Polaków od urzędów usuwano, nauczycieli Niemców nasyłano, tak iż uczące się dzieci polski rodzinny język popsuły, niemieckiego się nie nauczyły, a nauk wykładanych, a najbardziej religii i moralności pojąć nie zdołały.

Nie było komu się upomnieć o te nadwyrężenia traktatów (wiedeńskich), bo też w epoce rządu monarchiczno - despotycznego nie było można tego żądać bez narażenia się. Dziś, kiedy mamy od rządu konstytucyjnego prawo mówienia, pisania, stowarzyszenia się i prawo utrzymania naszej narodowości zapewnione przez lud pruski, usiłowania nasze jako prawne nie są przeciw rządowi i prawom lecz przeciw poszczególnym nadużyciom urzędników, lub zawiści niektórych, opartej na dawnej zaborczej polityce.

Pomnijmy na to, co było, a baczni na przyszłość, pamiętajmy, że każdy z nas pojedyńczo jest różdżką, którą dziecko złamie; połączeniezaś jako pęk rózg związany w stowarzyszenie silni jesteśmy dosyć, aby oprzeć się olbrzymiejmocy.“—

W kilka tygodni później powstała Liga w Nowemmieście. Podając dwa o założeniu jej istniejące sprawozdania zwracamy uwagę na jeden znamienny szczegół, mianowicie na to, że człon-

wiek świecki przemawiał w kościele. Nie było to zresztą wówczas rządkością, bo zdarzyło się to samo np. w Kościerzynie. Przyczyną tego był wielki zapał religijno-narodowy, który szersze koła ludności ogarniał, ale także brak większych lokali publicznych, w którychby wielkie zebrania odbyć się mogły.

Szczuka, dnia 11 listopada. W oktawę WW. ŚŚ. zawiązała się Liga w Nowemmieście. Będzie to dzień długo pamiętny dla całej tej okolicy. Od samego rana zbierał się nasz ludek. Ze wszech stron szły wozy za wozami, które znaczną ilość ludzi wiozły. Lud wielką radość na swych twarzach okazywał, że jedzie na narodową uroczystość. Zebrało się wszystkich, można powiedzieć około 3000 ze wszystkich stanów. Było tam 6 kapłanów a pomiędzy tymi i osiwiali starcy, którzy całe swe życie służyli ołtarzowi, a na schyłku życia swego osobą, imionami i cnotą obywatelską nie omieszkują zaszczycać liczne i poważne grono narodowego towarzystwa. Widać tam było mnóstwo obywateli i lud nieomal wszystek z okolicy. O godzinie 10 z rana uderzyły dzwony i dały znać, że już czas do kościoła. Wszystek lud wiejski ze wszech stron miasta pospiesza do kościoła. Zaczynają śpiewać nabożne i rozczulające pieśni. Około 11 godziny rozpuszcza organ farny swe tkliwe głosy, wpada w akord śpiew i muzyka na urząd sprowadzona, wychodzi ks. dziekan Zyska*) z celebrą, a po Credo przemawia z ambony ks. Łysakowski**) ze Szczuki słowa stosowne, czułe, mówi on o wielkiej niedoli synów polskich, wspomina o narodzie starodawnym polskim, o głównych jego cnotach ale i grzechach, dla których po części popadł

*) Ks. Ignacy Zyska rodem z Wodzisławia na Śląsku, był proboszczem nowomiejskim od 1835 do 1853.

**) Ks. Łysakowski, urodzony w Kościerzynie, prob. w Szczuce od 1837 do śmierci 1874 r.

nasz naród na dno tysiącznych nieszczęść, wykłada znaczenie Ligi, zachęca do przystępowania do niej i wyraża w końcu ufność, iż w całej tej okolicy nikt nie będzie, któryby nie miał przystąpić do tego bractwa. Mowa ta uczyniła radosne i rozczulające wrażenie na zgromadzeniu. Obywatel Zagórowski z Trzcina przemówił w środku kościoła otoczony ludem o położeniu i wielkiem cierpieniu naszego ludu i obszernie podał sposoby, jakimi rany naszego ludu ulepszyć można. Potem zagaił wybór deputowanych. Wybrani zostali obyw. Jackowski z Bielic i obyw. Kamiński z Lubawy. Cześć niech będzie ks. dziekanowi Zysce za to, że użyczył sposobność naszemu ludowi wylania przyrodzonych uczuć w świątyni Pańskiej i zawiązania towarzystwa Ligi.

Cześć niech będzie obyw. Zagórowskiemu z Trzcina za to, że roztropnie kierował sprawą rzeczonej Ligi.

Szatkowski, nauczyciel.

Drugie sprawozdanie brzmi:

Z Lubawskiego nadesłano nam doniesienie, które, ponieważ jest sprostowaniem i uzupełnieniem opisu w 22. num. Szkółki umieszczonego przytaczamy prawie dosłownie:

„Dnia 8 listopada br. odbyło się w Nowemmieście w kościele parafialnym katolickim ogólne zgromadzenie członków Ligi narodowej polskiej. Ks. dziek. Zyska prob. nowomiejski celebrował Mszę św. a ks. prob. Łysakowski ze Szczuki podczas Mszy św. miał kazanie patryotyczne i rozczulił licznych słuchaczów do płaczu. Po nabożeństwie obywatel Zagórowski z Trzcina członek dyrekcyi powiatowej złożył sprawozdanie towarzystwa z dotychczasowych czynności dyrekcyi powiatowej. Objawił cel ogólnego zgromadzenia, skreślił obszerne obowiązki członków Ligi polskiej i zachęcał wszystkich do jedności, zgody i

ufności w mającej się obrać dyrekcyi głównej. Uczucia patryotytyczne polskie, jakie lud okazał w czasie mowy, godne są uwagi każdego Polaka.

W jednym ustępie sprawozdania odezwał się mówca: „Gdybym się was zapytał, mili bracia kto wy jesteście i pocoście tu przyszli? Bez wątpienia odpowiedzielibyście mi jednomyślnie: Jesteśmy Polacy i potośmy tu przybyli, że Polakami na zawsze pozostać chcemy.“ Na te kilka wyrazów tysiące głosów odpowiedziało w zapale: „Tak jest, jesteśmy Polacy i chcemy być Polakami! Na zawsze! na wieki! wszyscy! wszyscy! Potrzeba było niejakiegoś przestanku, nim ten zapał ustał. Po ukończonem sprawozdaniu prezydujący odczytał dwie prośby: jedną do zgromadzenia narodowego pruskiego w Berlinie o udzielenie mieszkańcom polskim Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej tych samych praw, jakie zgromadzenie narodowe na posiedzeniu swojem dnia 26 października b. r. przyznało mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego; drugą do ministeryum sprawiedliwości względem nadużyć sądów i o rychłą zmianę sądownictwa; po trzecie list dziękujący do ks. kan. Richtera posła w Berlinie. Następnie przedstawieni kandydaci do deputowanych (posłów) do wyboru głównej dyrekcyi i ułożenia ustaw Ligi zostali jednomyślnie przez zgromadzenie przyjęci. Obywatel August Jackowski z Gwiździn deputowany do dyrekcyi powiatowej i jej członków, obywatel Kamiński z Lubawy deputowany od wszystkich zarządów miejscowych powiatu lubawskiego (których już jest dwanaście) i ich członków. Poczem przystąpiono do podpisywania próśb i protokółu. Krótkość jednak dnia nie dozwoliła wszystkim przychylnym podpisać. Przezorność policyjna i nieufność ukryła w mieście wojsko i pomimo, że nikt z Polaków o tem nie wiedział, wszystko jednak zakończyło się z przykładną

spokojnością. Oprócz celebrującego i kaznodziei, którym dyrekcya powiatowa w imieniu ogólnego zgromadzenia składa winne pooziękowanie za ich pastersko-religijną gorliwość, księża proboszczowie Truszczyński ze Zwiniarza*), Rohowski z Skarlina, Buliński z Lipinek i inni byli obecni na ogólnem zgromadzeniu. Cześć wam i podziękowanie, czcigodni Pasterze! Większa część księży powiatu lubawskiego nie stawiła się; zapomnieli, że są przewodnikami swych parafian...“

Gdy w styczniu 1849 r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie Ligi Narodowej Polskiej w Kórniku, dwaj delegaci Lig powiatu lubawskiego Wałdowski z Montowa i Kamiński z Lubawy w sprawozdaniu swojem zaznaczyli, że istnieje dziewięć Lig w ich powiecie, mianowicie w Lubawie, Nowemmieście, Kurzętniku, Lipinkach, Łąkorzu, Skarlinie, Kazanicach, Tylicach i Rożentalu, ale zdaje się, że większa część istniała tylko na papierze, bo o ich działalności nic nie wiemy. Nie było się też zresztą czemu dziwić; nie było bowiem po wsiach ani odpowiednich lokali, ani, co gorsza — odpowiednich przewodników ludu, którzyby umiejętnie kierowali zebraniami.

Ówczesne pisma donoszą, że Ligę powitano z wielkim zapałem, nie tylko u nas, ale w całym zaborze pruskim; dużo było gorliwych jej zwolenników, którzy głodni oświaty wykładów i czytanych artykułów chętnie słuchali. Świadczy o tem następująca wiadomość, znamienna także

---

*) Ks. Mateusz Grzymała Truszczyński ur. 1794 w Kowalikach pod Lidzbarkiem; od 1825 do 1832 wikary w Lubawie 1833 do 1860 prob. w Zwiniarzu, umarł 1862 na swoim majątku Wądzynie pod Działdowem, pochowany w kościele rumiańskim. Pisał i ogłosił drukiem w Brodnicy dużo wierszy różnej treści, także religijnej.

Ks. Karol Rohowski, morawianin ze Śląska, proboszcz skarliński od r. 1844 do 1898.

Ks. Jan Buliński ur. w Bierzgłowie, wyświęc. we Włocławku, prob. w Lipinkach od 1817 do 1855, um. 1857.

dla tego, że donosi o zachowywaniu się rządu względem nauczycieli pracujących w towarzystwach ligowych.

„Lubawa dnia 21 stycznia 1849. Z radością donosimy Szanownej Redakcyi, że i tu w naszym powiecie chłopek polski przez Ligę unika sideł ciemności i dąży do oświaty, od której go tak długo rząd nam nieprzychylny oddalał... Idzie sobie teraz chłopek w niedzielę po ukończonem nabożeństwie na Ligę czyta sam lub przysłuchiwa się, jak w świecie się dzieje, i nabywa tak coraz więcej światła w rzeczach przedtem jemu zupełnie nieznanych. Powinien się z tego każdy człowiek cieszyć... ale jak wielu znajduje się takich, którym jest solą w oczach wszelki znak objawienia się narodowości naszej...

Tak pewien urzędnik z N. dowiedziawszy się, iż chłopi chodzą na Ligę, a nie mogąc ich prawnym sposobem oddalić od tego towarzystwa, groził im karą więzienia, gdy do nich przemówił: „Idźcie tylko na Ligę, a wsadzą Was do kozy.“ Oto ślepota i oraz niesprawiedliwość wielka... Tacy to też panowie donoszą zwierzchności wyższej o osobach, które chociaż bez uszczerbku urzędu swego poświęcają siły swoje dla korzyści Ligi. A zwierzchność nie może podług teraźniejszego prawa zabronić przystępu do Ligi, a jednak umyślnie zwraca uwagę nauczycieli katolickich na obowiązki stanu swego, aby jedynie kształceniem młodzieży się zajęli, dając tem znać, aby od Ligi odstąpili.“

Odpowiednio do uchwał głównego zarządu Ligi odbywały się zjazdy czyli rady prowincyonalne. Na jednym z tych zjazdów, d. 4 czerwca 1849, na którym powiat lubawski zastępował ks. dziekan Klingenberg z Lubawy, uchwalono dwie bardzo ważne sprawy: zakładanie bibliotek powiatowych i odezwę do Polaków zachodniopruskich, aby w braterskiej zgodzie łączono się w

bractwach ligowych, wciągano do nich lud i oświeconych rodaków. Na następnem zebraniu Rady prowincyonalnej, odbytej 26 września 1849 w Chełmnie, nie było delegata z powiatu lubawskiego; na zebraniu tem obradowano nad założeniem towarzystwa rolniczego i pisma czasowego dla gospodarzy wiejskich, aby zaprowadzić ulepszenia w zawodzie gospodarskim. Wybrano komitet, do którego weszło z każdego powiatu po trzech członków (z powiatu lubawskiego obywatele Jackowski z Bielic, Zagórowski z Trzcina i Wałdowski z Montowa) i polecono im, aby zjechali się w pewnem oznaczonem miejscu, ułożyli ustawy towarzystwa i wybrali zarząd prowincyonalny. Czy komitet to polecenie wykonał, nie wiadomo; tyle tylko pewnem, że hr. Czapski z Bukowca pod Świeciem, członek rzeczonego komitetu, ogłosił projekt towarzystwa rolniczego.

O działalności Ligi w powiecie lubawskim jest tylko jeszcze jedna wiadomość świadcząca o tem, że dyrekcya powiatowa czyniła co mogła, aby ruch ligowy ożywić i podtrzymać.

„Z Lubawskiego. W dniu 11 listopada 1849 w mieście Lubawie odbyły się powtórne wybory członków dyrekcyi powiatowej Ligi Polskiej. Po sprawozdaniu przez przewodniczącego z dotychczasowych czynności zarządu obrano prezesem obywatela Zagórowskiego z Trzcina, jego zastępcą ks. adm. Cernikau'a z Kazanic, sekretarzem obywatela Wałdowskiego z Montowa, zast. sekretarza obyw. Rojewskiego z Tylic, kasyerem obywatela Kamińskiego z Lubawy, jego zastępcą nauczyciela Zdrojewskiego z Rożentala.

Następnie obrano w powiecie sześciu komisarzy Ligi Polskiej: trzech księży proboszczów Rohowskiego ze Skarlina, Kamrowskiego z Prątnicy i Kozłowskiego z Rumiana*) i trzech świec-

*) Ks. Jan Kamrowski prob. w Prątnicy od 1847 do

kich obywateli Pomierskiego z Kurzętnika, Maksymiliana Bulińskiego z Lipinek i nauczyciela Jankowskiego ze Zwiniarza, których obowiązkiem będzie uczęszczać na posiedzenia dyrekcyi powiatowej, pośredniczyć w nagłych przypadkach między dyrekcyą powiatową a dyrekcyami obwodowemi, oświecać nieświadomych rodaków o celach towarzystwa Ligi Polskiej i zawięzywać dyrekcye obwodowe, tam, gdzie się zgłosi dostateczna ilość członków. Nakoniec obrano prezesem honorowym ks. dziekana Klingenberga z Lubawy obecnie posła na sejm do izby drugiej w Berlinie."

Na tem się kończy nie działalność wprawdzie, ale wiadomość o działalności Ligi Polskiej w powiecie lubawskim.

Liga Narodowa Polska systematycznie i celowo organizowała pracę narodową we wszystkich kierunkach, mianowicie co do wydawania pism i książek, zakładania stowarzyszeń pożyczkowych, urządzenia bibliotek, podniesienia rzemiosł, kupiectwa i rolnictwa. Niestety nie dozwolono jej długo działać. Nowa ustawa o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. zabraniała towarzystwom politycznem łączenia się między sobą: to postanowienie podcięło byt Lidze, bo jej siłę stanowił właśnie wielki związek wszystkich lig powiatowych i obwodowych między sobą. Pojedyncze towarzystwa ligowe istniały jeszcze po ogłoszeniu nowej ustawy, ale wszystkie one, pozbawione łączności i wzajemnego poparcia, w krótkim czasie upadły.

IV. Walka o język polski w korespondencyi urzędowej.

W całym ruchu narodowym powiatu lubaw-

1588, następnie w Brodnicy, gdzie umarł jako dziekan, delegat i kan. honorowy 1897.

Ks. Antoni Kozłowski prob. rumiański od roku 1834 do 1868.

skiego główna, niekiedy kierownicza rola przypadła Franciszkowi Zagórowskiemu, dziedzicowi Trzcina. Pamięć o nim i zasługach jego dawno już zgasła w Prusach Zachodnich, może dlatego, że tylko około 10 lat był mieszkańcem powiatu lubawskiego.

Pochodził zapewne z Królestwa Polskiego. W roku 1844 był już dziedzicem Trzcina i poddanym pruskim otrzymawszy od rządu naturalizacyę czyli przyjęcie w poczet poddanych państwa pruskiego. W roku 1845 tłómaczył z języka francuskiego i ogłosił drukiem w Brodnicy jeden tomik Corberona „Powieści bajeczne Ślązka“ (o Rübezahlu). Zapowiedział wydawnictwo dalszych tomików tych udatnych opowiadań ale nie wiedzieć z jakich powodów zamiaru zaniechał. W „Szkółce Narodowej“ i „Szkole Narodowej“ która drukowała się w Chełmnie od 1848 do 1850 roku ogłaszał liczne korespondencye o postępie ruchu narodowego polskiego w powiecie lubawskim; jak sprawa narodowa się rozwijała, wiedział bardzo dobrze, bo sam stał na jej czele. W r. 1858, zapewne już po wyprowadzeniu się z Prus wydał w Warszawie ciekawą książeczkę pod tytułem: „Sposób skrócenia pisma polskiego i niektóre uwagi nad gramatyką polską“. (Str. 78 i 8 tablic.)

Radcą ziemiańskim powiatu lubawskiego był od 1825 r. do 1850 Fryderyk Otton Benkendorf von Hindenburg, dziedzic Katlewa*). Z nim Zagórowski w r. 1849 prowadził korespondencyę w sprawie przywrócenia języka polskiego w stosunkach urzędowych bądź to ustnych bądź to piśmiennych między Polakami powiatowcami i landraturą. Wówczas, gdy nastała wolność słowa i

*) Za następcy Hindenburga, landrata Grambsch'a, Katlewo przeszło w inne ręce; r. 1852 był właścicielem jego Kunike. Imiennik tego H. był od 1835 do 1852 landratem powiatu złotowskiego.

duch narodowy się budził, gdy nadto parlament frankfurcki uchwalił równouprawnienie języka polskiego z niemieckim, narzucała się sama ze siebie myśl, aby domagać się usunięcia tyle niedogodnego i uciążliwego, bo niedosyć znanego języka niemieckiego z korespondencyi urzędowej z Polakami. Uczynił to oprócz hr. Czapskiego z Bukówca, który szermował z landratem świeckim v. Pape'm, także Zagórowski.

Oto obszerna i ciekawa korespondencya:

Wezwanie
Landrata powiatu lubawskiego
do obywatela Zagórowskiego w Trzcinie.

Upraszam W. Pana, abyś wszystkie pisma do niżej podpisanej Królewsko - Pruskiej Landratury na przyszłość zawsze w niemieckim lub w niemieckim i polskim języku podawać raczył, ponieważ Landratura nie ma tłómacza płatnego, a odemnie żądać nie można, abym Pańskie polskie pisma zawsze swoim kosztem dawał tłómaczyć, albo moich tłómaczy jedynie tylko dla dominium Trzcina utrzymywał.

Nowemiasto, 1. maja 1849 roku.
Landrat (podp.) v. Hindenburg.

Odpowiedź:

Wielmożny Landrat powiatu lubawskiego wezwaniem swojem z dnia 1 maja r. b. żąda odemnie abym na przyszłość wszystkie do landratury pisma podawał w języku niemieckim lub niemieckim i polskim.

Na co mam zaszczyt odpowiedzieć, jak następuje:

„Nie umiejąc po niemiecku, nie mogę w tym języku żadnych robić podań lub na nie odpowiadać. Inaczej bowiem potrzebaby kilka lat poczekać, nim się po niemiecku nauczę. A gdybym się dziś kusił coś w niemieckiem narzeczu skreślić, pewnieby się nie znalazł żaden tłómacz, któryby moje myśli na jakibądź język potrafił przełożyć.

Dopóki były czasy dla rolnictwa korzystniejsze, utrzymywałem własnym kosztem tłómacza jedynie dla dominium Trzcina, chociaż jego utrzymanie przenosi wszelkie podatki i ciężary roczne z tegoż dominium. W teraźniejszym zaś czasie krytycznym nie mogę nadal podobnych wydatków dla obcego języka ponosić.

Wyrażenie się W. Landrata, że dla mnie jednego nie może utrzymywać tłómacza, ani też zatrudniać go jedynie dla dominium Trzcina, możnaby tak zrozumieć, że w powiecie lubawskim oprócz mojej osoby więcej nie znajduje się Polaków, co dla mnie jest istotną zagadką, gdyż w Lubawskiem ludność polska nie posiadająca języka niemieckiego wynosi przeszło 30 tys. mieszkańców, a zatem $^{5}/_{6}$ ogólnej ludności w powiecie. Każdy przeto urzędnik, jeżeli chcemy mieć wzgląd na prawa ludzkie i Boskie, powinien posiadać język większej liczby mieszkańców i z nimi we właściwym ich języku korespondować. Jeżeli zaś nie posiada tego języka, niestosowne zajmuje miejsce i zamiast ulgi jest tylko ciężarem w powiecie.

Obowiązkiem więc każdego takiego urzędnika jest, żądać albo uwolnienia od służby, albo przesiedlenia się w inne okolice, gdyż łatwiej i stosowniej jest o takich urzędników się starać, którzyby dwa języki posiadali, niżeli całą ludność polską wynarodowić i zniemczyć.

Mieszkańcom polskim tej części Prus Zachodnich, która od W. Ks. Warszawskiego była oderwaną wraz z Księstwem Poznańskiem i do Prus przyłączoną narodowość polską na Kongresie Wiedeńskim zapewniono. Tęoto gwarancyę król pruski Fryderyk Wilhelm III w liście swoim do narodu pruskiego z d. 15 maja 1815 potwierdził. Zgromadzenie nawet narodowe niemieckie we Frankfurcie nad Menem tak nieprzyjazne Polakom zapewniło wszystkim miesz-

kańcom obcych narodowości zamieszkałym w Rzeszy Niemieckiej prawne używanie ich języka we wszelkich działaniach. Żądanie przeto podań piśmiennych w języku niemieckim od mieszkańca polskiego Prus Zachodnich jest nieprawne i przeciwne przytoczonym gwarancyom. Przeciwne jest nawet Ewangelii św., gdyż Jezus Chrystus wysyłając swoich Apostołów w różne części świata na opowiadanie Słowa Bożego zesłał im poprzednio Ducha św. i dał im moc mówienia wszelkimi językami, aby do każdego narodu we właściwej przemawiali mowie. Tym cudownym czynem uprawnił wszystkie narody i ich języki. Stąd wypływa, że każdy naród, rząd lub urzędnik, który narzuca swój język innemu ludowi, gwałci prawa ludzkie i Boskie i jest po prostu jawnogrzesznikiem.

Upraszam przeto W. Landrata powiatu lubawskiego, abyś swoje wezwanie z d. 1 maja r. b. jako nieprawne odwołać raczył i abyś na przyszłość wszelkie pisma z urzędu swego w polskim języku do mnie przysyłał, gdyż niemieckie jako dla mnie nie wszelkiej zrozumiałe mogłyby pozostać bez odpowiedzi.

Trzcin, d. 15 maja 1849.

Zagórowski.

Odpowiedź landrata:

„Nie wchodzę w nadzwyczajne dowodzenie i układ listu W. Pana z dnia 15 maja r. b., oświadczam mu tylko, iż mi się zdaje, jakobyś W. Pan zapomniał, że pow. lubawski. w którym obecnie mieszkasz, do Królestwa Pruskiego należy i że w państwie tem język niemiecki jest językiem krajowym i rodowym; z przyczyny tej nie przyznaję W. Panu prawa język niemiecki obcym nazywać. A to tem więcej, żeś Pan, o ile sobie przypominam przed niedawnym czasem tu przybył i tylko przez nadzwyczajny wzgląd Regencyi pruskiej

naturalizowanym został; za co też mało od pana wdzięczności odbiera.

Czy ze względu na przeważającą większość mieszkańców polskich powiatu lubawskiego życzyć należy, aby język polski został językiem urzędowo-korespondencyjnym, o tem nie mam prawa z urzędu się oświadczyć. Zważywszy więc, że rząd krajowy nie uznał potrzeby utrzymywania w landraturze tutejszej tłómaczy dla języka polskiego, a ja do obowiązku takowego na mój koszt także się poczuwać nie mogę, oswiadczam Mu więc powtórnie, że nie jestem w stanie przyjmować od W. Pana podań w polskim języku albo też w takowym odpowiedzi udzielać, a to tem mniej, iżbyś W. Pan z takowego uwzględnienia jako z obowiązku z mej strony korzystać nie zaniedbał.

Musi więc pozostać przy rozporządzeniu mojem z d. 1 maja rb. Zresztą pozostawiam W. Panu użycie wszelkich dalszych środków, którym ja poradzić nie potrafię.

Kończąc nadmieniam, iż się nie pospieszę z zadosyćuczynieniem wyrażonym życzeniom W. Pana względem rychłego oddalenia się mojego. Dlatego nie powinno W. Pana dziwić, iż Mu dla mojej satysfakcyi oświadczę, że z pomiędzy rodaków Jego pierwszym i jedynym jesteś, którego niechęć w podaniu podobnym się okazała.

Zapewne więc będziesz W. Pan musiał w spełnieniu swych życzeń cokolwiek się wstrzymać do czego Mu tej samej życzę cierpliwości, którą ja dotąd przeciwstawiam Jego natarczywościom.

Nowemiasto, d. 2. czerwca 1849

Królewsko-Pruski Landrat pow. lubawskiego

(podp.) v. Hindenburg.

Odpowiedź.

Oświadczenie W. Landrata z d. 2. b. m., które dotyka mylnie Jego i mojej osobistości,

zmusza mnie do szczegółowej na każdą myśl odpowiedzi.

Przypomnienie mi, że pow. lubawski do Królestwa Pruskiego należy, w którym język niemiecki jest krajowym i rodowym, zdaje się być niewłaściwem, bo przeczyć temu nie było nigdy w mej myśli. Zgadzam się zupełnie na to, że w Królestwie Pruskiem język niemiecki jest rządowym, krajowym i rodowym, lecz rodowym tylko dla Niemców, bo dla Polaków, których po rozszarpaniu ich ojczyzny do Królestwa Pruskiego Austryi i Rosyi przyłączono, którzy się nigdy nie zrzekli swoich praw i swojej narodowości, zawsze język polski był, jest i będzie krajowym i rodowym.

Bez wątpienia W. Landrat zechce się zgodzić zemną na to, że każdy Niemiec, czy on jest urodzony w Prusach, Austryi, Saksonii lub Westfalii itd. zawsze jest Niemcem. Podobnież W. Pan przyznać musisz, że każdy Polak, czy on jest mieszkańcem pod rządem pruskim, austryackim lub rosyjskim zawsze jest Polakiem. Tego zdania jest rząd naszego miłościwego monarchy i wszystkie inne rządy niemieckie, skoro swoje wojska wysyłają przeciw Danii w sprawie Holsztynu i Szlezwigu. Kto przyznaje, że w państwie króla duńskiego są Niemcy, winien przyznać, że w państwie króla pruskiego są Polacy.

Nadto winienem W. Landrata objaśnić, że w języku polskim wyraz „obcy“ i „niezrozumiały“ ma jedno i to samo znaczenie. Wyrażając się więc, że dla mnie język niemiecki jest obcym, chciałem powiedzieć niezrozumiałym. Bo chociażbym ja, miasta Berlina lub Frankfurta nad Menem był mieszkańcem, zawsze dla mnie język niemiecki będzie obcym czyli niezrozumiałym, skoro go nie posiadam.

Dalej mówisz W. Landracie, że o ile sobie przypominasz, żem ja przed niedawnym czasem

przybył do Prus jako cudzoziemiec i tylko przez szczególniejszy wzgląd Regencyi Pruskiej zostałem naturalizowanym, za co moje z W. Panem korespondencye mało okazują wdzięczności.

W tej myśli największe między nami zachodzi nieporozumienie. Wprawdzie przed kilku laty przbyłem do państwa pruskiego na ziemię Michałowską i prosiłem o naturalizacyę, która mi przez Król. Pruską Regencyę udzieloną została. W tym bowiem czasie, to jest w r. 1844, państwo pruskie nie posiadało konstytucyi. Osobista wolność nie była jeszcze zagwarantowaną, ani konfiskata majątków nie była zniesioną. Będąc więc człowiekiem wolnym i niepodległym, mając sposób osobistego utrzymania, mogłem się był osiedlić w każdem państwie konstytucyjnem, a skorom przełożył rząd naszego wspaniałego monarchy nad inne rządy, pochodziło to nie tylko stąd, żem w Jego sprawiedliwości największą pokładał ufność, ale jeszcze, żem chciał zawsze być mieszkańcem ziemi polskiej, aby nie zmienić natury i charakteru Polaka.

Każdy Niemiec, który przychodzi z Saksonii, Meklenburgii i t. d. do Prus, lub z Prus do któregobądź z państw niemieckich i tam się osiedla, otrzymując naturalizacyę, chociaż zmienia panującego, nie zmienia bynajmniej charakteru Niemca. Zawsze on się znajduje wśród rodziny niemieckiej na ojczystej ziemi i nikt go cudzoziemcem nie nazywa. Tego przekonania są wszystkie rządy niemieckie, skoro swoich deputowanych wysłali do Frankfurtu uważając Niemcy za wspólną ojczyznę. A ponieważ jedno prawo przyrodzone jest podstawą wszystkich narodowości z tej samej przyczyny każdy Polak, który przychodzi z Polski rosyjskiej do Polski pruskiej i austryackiej i przeciwnie, zawsze się znajduje na ziemi polskiej w swej ojczyźnie i nikt go tam cudzo-

ziemcem nie nazwie, chyba ten, który dla Polaka jest także cudzoziemcem.

Naturalizacya (przyjęcie poddaństwa w innym kraju) albo jest czynem prywatnym albo urzędowym. Jeżeli jest czynem prywatnym, nie należy się za nią urzędowi żadna wdzięczność, tylko osobie prywatnej. Jeżeli zaś jest czynem urzędowym, jak i ja ją uważam, a więc wypływa z obowiązku urzędnika, za którą pensyę roczną pobiera i nie ma żadnego prawa ten urzędnik do wdzięczności, bo inaczej za każdy akt urzędowy należałaby się urzędnikowi wdzięczność, której nie byłoby końca i tym sposobem każdy urzędnik byłby dwa razy płatnym, raz wdzięcznością, drugi raz pensyą.

Wdzięczność, do jakiej się poczuwam, jeżeli się jaka odemnie należy, to bynajmniej nie żadnemu urzędnikowi, tylko najprzód głowie państwa, naszemu miłościwemu królowi, pod którego rządem doznaję opieki, a powtóre krajowi, którego jestem mieszkańcem i obywatelem. A skoro wszelkie podatki opłacam regularnie, i wszystkie obowiązki, przywiązane do mojego stanu wypełniam święcie, skoro ulegam przykładnie prawom krajowym i staram się ile mojej możności o wprowadzenie w życie praw miejscowych, bez względu na nieprzyjemności, na jakie się narażam, bo takiem postępowaniem, mam to sumienne przekonanie, najlepiej i czynnie dowodzę mojej wdzięczności. Gdyż wdzięczność nie na tem zależy, żebym ja z Landraturą, Regencyą, Sądownictwem lub inną władzą po niemiecku korespondował, skoro nie posiadam niemieckiego języka.

W interesie każdego rządu leży znać dokładnie potrzeby, życzenia i dążności mieszkańców swojego kraju, której to wiadomości jedynie za pośrednictwem miejscowych urzędników nabyć może. Jeżeli więc ci urzędnicy nie znają języka większości mieszkańców, nie mogą dopełnić swoich

obowiązków. Prócz tego są przyczyną uciążliwych wydatków dla kas państwa i miejscowych obywateli na niepotrzebne i prawie zawsze niedokładne tłómaczenia. Dla tego starając się o wprowadzenie w życie języka polskiego w powiecie lubawskim jako języka większości, przekonany jestem, że czynię przysługę nie tylko mieszkańcom i rządowi, ale i samym teraźniejszym urzędnikom. Mieszkańcy rodu polskiego znajdują tę dogodność, że nie będą potrzebować tłómaczów do żadnych czynności urzędowych i pozbędą się trapiącej obawy o zniemczenie ich potomstwa. Rząd pozyska zaufanie i przychylność niechętnych mieszkańców polskich i w każdym krytycznym razie znajdzie w nich silną podporę. Urzędnicy zaś przesiedleni na posady w czysto niemieckie prowincye będą oddychać swobodniej nie bojąc się już o utratę swych urzędów. Jeżeli więc moje postępowanie nie zasługuje na wdzięczność, to przynajmniej z tego względu zarzut niewdzięczności więcej można zastósować do płatnych a niewłaściwych urzędników, niż do mojej osoby.

Co do oddalenia się W. Landrata, w tem musi zachodzić błąd tłómacza, za który wcale nie odpowiadam, bo ja nie miałem na myśli żadnej osobistości, ale wogóle wyraziłem się przeciw wszystkim urzędnikom w powiecie nie posiadającym języka polskiego. Żem zaś pierwszy i jeden tylko z mych rodaków tę myśl objawił. to pochodzi zapewne stąd, że mnie W. Landrat pierwszego i jednego tylko w tym przedmiocie zaczepił.

Życzenie zaś to o używanie języka polskiego we wszystkich czynnościach administracyjnych sądowych, kościelnych i w szkołach Prus Zach., jest nie tylko moje i mieszkańców polskich powiatu lubawskiego, ale wogóle wszystkich mieszkańców polskich prowincyi pruskiej. Najlepszym

tego dowodem są dwie prośby, podpisane przez kilkanaście tysięcy mieszkańców Prus Zachodnich z różnych klas i z wielu powiatów. Z tych jedna przesłaną była do Zgromadzenia Narodowego Pruskiego w Berlinie na ręce wielce szanowanego deputowanego ks. kan. Richtera, a druga do regencyi pruskich o wydawanie Kreisblattów i Amtsblattów i wszelkich rozporządzeń rządowych wspólnie w języku polskim i niemieckim. Wspomniane prośby wraz z podpisami z pow. lubawskiego były na moje ręce złożone i przezemnie w miejsce przeznaczenia odesłane, dla tego o potrzebach i życzeniach mieszkańców polskich naszego powiatu dokładniej od W. Landrata mogę być uwiadomionym i na to innych nie potrzebuję składać dowodów.

W końcu radzisz mi W. Landracie taką cierpliwość w spełnieniu moich życzeń, jaką dotychczas przeciwstawiasz moim natarczywościom czyli niby obelgom. Nigdy nie miałem na celu obrazić Osobę Pańską. I bez wątpienia masz W. Pan Landrat tyle uczucia honoru, żebyś żadnej osobistej obrazy nie chciał zostawić bez zadosyćuczynienia, a skoro w szczególności dotychczas o takiej nie wiem, więc jest dowód, że jej nigdy nie było. Prawda, którą częstokroć zmuszony byłem i to bezskutecznie objawić, chociaż razi oczy, nie może być za obrazę lub obelgę uważaną.

Najzaciętszymi przeciwnikami narodowości polskiej byli i są dotychczas miejscowi urzędnicy nie posiadający języka polskiego, a to jedynie z obawy o utratę swych posad. Obstawanie przeto W. Landrata przy swej decyzyi z dnia 1. maja r. b. uważam za jego interes osobisty. A ponieważ ta decyzya zdaje się nie uznawać zacytowanych w mojej odpowiedzi z d. 15. maja b. r. gwarancyi i praw, z któremi jest połączony

interes wszystkich mieszkańców polskich całe-prowincyi pruskiej, przeto upraszam W. Landrata, abyś moje dwie odpowiedzi, jedną z dnia 15 maja rb. i niniejszą raczył przesłać w oryginale wprost lub za pośrednictwem Regencyi do Rady Minysteryum. Nietylko bowiem ja, ale i wszyscy mieszkańcy polscy całej prowincyi nie mogą temu wierzyć, żeby jakikolwiek rząd, a tem mniej rząd pruski był tak mało bacznym na swój własny interes, żeby przychylność i interekilkudziesięciu lub choćby kilku tysięcy urzędników płatnych ze skarbu przekładał nad przychylność i interes 600,000 polskich mieszkańców prowincyi pruskiej, którzy skarb podatkami i armię pruską swoimi synami odpowiednio zasilają. Wdzięczność urzędnika kończy się z jego śmiercią lub jego urzędowaniem, wdzięczność zaś części narodu przechodzi w potomstwo. A cel zniemczenia Polaków powinien być dziś mniej niż urojeniem.

Racz przeto W. Landracie zrobić w tym przedmiocie wyższym władzom stosowne przedstawienia a mnie uwolnić od swej decyzyi z dnia 1 maja i od dalszej w tej materyi korespondencyi.

Trzcin 20 czerwca 1849.

Zagórowski.

Słusznie powoływał się nasz rodak na to, że król pruski Fryderyk Wilhelm III poręczył Polakom, poddanym swoim, język i narodowość ich i że parlament frankfurcki tę samą zasadę postawił, ale później zwrócono mu uwagę w „Szkole Narodowej“, że istnieje wyraźny przepis, aby landraci powiatów z nieniemiecką ludnością w słowie i piśmie językiem tejże ludności dobrze władali.

§ 9 regulaminu egzaminowego kandydatów do urzędu landrata z dnia 13 maja 1838 roku potwierdzony przez najwyższy rozkaz gabinetowy

z dnia 10 lipca r. 1838, brzmi bowiem jak następuje:

„Jeźli kto bywa egzaminowany na landrata takiego powiatu, w którego obwodzie albo najbliższych okolicach jaki osobny język krajowy (polski, litewski, francuski, stosownie do rozmaitych okolic) albo wyłącznie, albo obok niemieckiego używany jest, wtenczas musi kandydat wykazać, że prócz w każdym względzie potrzebnej dokładnej znajomości niemieckiego języka jako powszechnego kancelaryjnego przynajmniej tyle znajomości owego osobnego języka posiada, że go nie tylko rozumieć, ale nawet poniekąd płynnie nim mówić i pisać może. Aby się przekonać, że kandydat ma tę znajomość języka, trzeba w razie potrzeby przywołać znawców języka, i dać mu sposobność do krótkich, ustnych wykładów i piśmiennych wypracowań o kancelaryjnych przedmiotach.

Zbyteczna dodawać, że żądaniu Zagórowskiego zadosyć nie uczyniono.

V. Rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego w Berlinie. Narzucona konstytucya. Ponowne wybory. Działalność posłów. Upadek ruchu narodowego.

Zgromadzenie Narodowe wybrane w maju 1848 radziło w Berlinie nad projektem nowej konstytucyi pruskiej. Ponieważ liberałowie i demokraci dążący do wywalczenia jak największych swobód obywatelskich mieli większość w tym sejmie, przeto uchwały stały się coraz radykalniejsze. Tak naprzykład sejm domagał się, aby z tytułu królewskiego skreślić słowa „z Bożej łaski“. Gdy na domiar burzliwe wiece ludowe w Berlinie żądały, aby rząd wysłał wojsko na po-

tes'rvosie Doje
Ks Trzcińskiego

moc mieszkańcom miasta Wiednia oblężonym przez jenerała księcia Windischgraetza, został sejm (Zgromadzenie narodowe) zwołany do miasta Brandenburga i nowe ministeryum przeciwne wolności obywatelskiej mianowane pod przewodnictwem hr. Brandenburga.

Zgromadzenie Narodowe protestowało u króla przeciw zamianowaniu t a k i e g o ministeryum i przeciw przeniesieniu sejmu do miasta Brandenburga. Protest nie odniósł skutku; natomiast jenerał Wrangel z rozkazu królewskiego na czele wojska wkroczył do Berlina, ogłosił stan oblężenia i przez wojsko rozpędził Zgromadzenie Narodowe.

Rząd nie tracił czasu, aby kłopotliwą sprawę konstytucyi załatwić podług swej myśli; za jego zgodą król na dniu 5 grudnia 1848 r. rozwiązał sejm i o k t r o j o w a ł czyli narzucił krajowi konstytucyę wraz z nowem prawem wyborczem*).

Nowy sejm miał się składać z dwóch izb. Do pierwszej wybrano posłów w liczbie 180; nie mogli liczyć mniej jak 40 lat i nie otrzymywali dyet. Zatem tylko majętni ludzie mogli być obrani do „pierwszej izby“ i to na przeciąg 6 lat. Druga izba liczyła posłów 350-ciu wybranych na 3 lata; otrzymali na utrzymanie swoje w Berlinie dzienne dyety. Prawo wymagało, aby poseł do drugiej izby miał conajmniej 30 lat życia. Na sejm ten posłowali z powiatu lubawskiego i brodnickiego ks. Klingenberg i Natalis Sulerzyski. Z innych części Prus Zachodnich ks. kanonik Richter ks. Skiba i Kliński,*) wszyscy wybrani do drugiej izby.

I ten sejm długo nie obradował. Pomimo, że dość był uległym rządowi został już w maju 1849 rozwiązany. Rozkazem królewskim z dnia 30

*) Dr. Szuman: Rys historyczny parlamentaryzmu polskiego w Prusiech. Poznań 1902, str. 36 i nast.

maja tegoż roku została zaprowadzona nowa ustawa wyborcza w głównej części swej dziś jeszcze prawomocna nakazująca nowe wybory. Powiaty lubawski i brodnicki wybrały znowu dwóch posłów do drugiej izby d. 3 sierpnia 1849 roku. O przebiegu tych wyborów zamieściła „Szkoła Narodowa“ następujące sprawozdanie:

„Z Lubawskiego. W okręgu wyborczym dwóch powiatów brodnickiego i lubawskiego zostali wybrani deputowanymi większością przeszło sześćdziesięciu kilku głosów ks. kan. Klingenberg z Lubawy i obywatel Antoni Elminowski*) gospodarz ze wsi Lembarg w powiecie brodnickim leżącej.

Ich przeciwnikami ze strony niemieckiej byli v. Hindenburg z Katlewa, landrat powiatu lubawskiego i v. Kaiserling z Buczka.

Polscy wyborcy udali się poprzednio do kościoła na Mszę św. Po nabożeństwie zgromadzili się w mieszkaniu obywatela G. i tam w kilku minutach przyjęli jednomyślnie przedstawionych im kandydatów. Przez wybór obywatela Elminowskiego chcieli dowieść zamożniejsi obywatele gospodarzom i wyrobnikom, że między Polakami nie ma klas majątkowych ani różnicy stanu, że ich jeden cel i wzajemna miłość łączy.

Podczas wyborów niektórzy Niemcy żądali, żeby głosowanie było głośne, sądząc może, że tym sposobem skierują głosy bojaźliwych Polaków dla niemieckich kandydatów. Polacy i na to przystali bez oporu. Pan rentmajster Dolega stanął przy stole protokulisty i każdemu wyborcy, na którego mógł mieć wpływ patrzał bystro

---

*) Był bliskim krewnym ks. Szymona Elminowskiego, profesora przy szkole kadetów chełmińskich, później proboszcza i dziekana golubskiego zmarłego 1846 r. — Antoni E posował do r. 1852.

w oczy, lecz i to nie wiele pomogło. Każdy wyborca szedł ze swojem przekonaniem.

Między Niemcami była wzorowa jedność. Żaden Niemiec nie dał swego głosu Polakowi, co im pochwalić trzeba, ża nam i tą razą dali dowód swej życzliwości.

Między Polakami znalazło się kilku odszczepieńców od sprawy narodowej. Szczególniejsze wrażenie zrobiło na wyborcach głosowanie 4 księży katolickich, którzy swe głosy zamiast swemu koledze, ks. Klingenbergowi, dali landratowi v. Hindenburg. Ci księża są: ks. dziekan Büchter z Golubia, ks. prob. Lugart z Grodziczna ks. prob. Gruening (dawniej Zieliński zwany) z Brzozia niemieckiego i ks. prob. Rozwadowski z Mroczna rodowity Polak...

v. Hindenburg landrat powiatu lubawskiego dowiódł kilkakrotnie swojem postępowaniem, że jest nieprzyjacielem narodowości polskiej; ci którzy mu dali swe głosy, dowiedli, że są jednej z nim myśli...“

Ten brak solidarności narodowej, na który się „Szkoła“ żali, zdarzył się i w następnych latach, pomimo że ks. Klingenberg tak dalece stawiał sprawy katolickie ponad narodowe, iż (później) wstąpił nawet do niemieckiego stronnictwa katolickiego.

Zadziwia kandydatura gospodarza Elminowskiego. Tłómaczy się ona nietylko zamiarem równouprawnienia wszystkich stanów społeczeństwa, ale i względami politycznymi. Jak ona powstała, opisuje naoczny świadek i uczestnik sierpniowych wyborów, Sulerzyski w swoich „Pamiętnikach“ (Kraków 1871 str. 23):

„Nie mając pretensyi zostać wybranym, zaproponowałem wybrać gospodarza, który dostając trzy talary diennych dyet talarem opędzi koszta siedzenia w Berlinie, a dwa chowając do kieszeni przez kilkamiesięczną kadencyę uzbiera so-

bie grosz niemały... Byle tylko głosował jak inni Polacy, okaże tak dobrze jak każdy inny, że jest obrany przez polską większość... wymowa tam żadna nie popłaca, gdzie rząd na żadne ustępstwa nie przystaje. Wybraliśmy porządnego gospodarza Elminowskiego, który przez te dyety wybrnął z długów u żydów zaciągniętych... Liberały niemieckie od wyborów zupełnie się wstrzymali"....

Oprócz lubawsko-brodnickich posłów wybrały Prusy Zachodnie jednego tylko posła Polaka, mianowicie syndyka Pokrzywnickiego.

Nowy sejm, otwarty 7. sierpnia w Berlinie, obradował głównie nad rewizyą konstytucyi. Posłowie polscy czynili, co było w ich siłach, aby zapewnić w niej prawa narodowości polskiej, lecz wobec większości rządowej zabiegi ich były bezskuteczne. W dniu 28 stycznia 1850 wszyscy posłowie mieli przysięgę złożyć na nową tak zw. z r e w i d o w a n ą konstytucyę. Posłowie polscy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie uczynili tego, ale składając mandaty poselskie oświadczyli, że odmawiają przysięgi, bo praw narodowych konstytucya Polakom nie zabezpiecza. Inaczej postąpili posłowie polscy zachodniopruscy. Złożyli przysięgę i krok swój przed sejmem i wyborcami swymi wytłómaczyli w następujący sposób:

„Podpisani czują się być sumieniem obowiązani niniejszem publicznie oświadczyć, że chociaż w konstytucyi z 5 grudnia 1848 teraz zrewidowanej nietykalne prawa kościoła tyczące się nauki i wychowania zagrożone widzą, chociaż w konstytucyi nie znajdują postanowienia, któreby dwa i półmilionowej ludności polskiej do Prus należącej jej prawa narodowe zapewniało, tylko ze względu na to, że ta k o n s t y t u c y a z w y c z a j n ą d r o g ą p r a w o d a w s t w a z m i e n i o n ą b y ć m o ż e, i że chcą użyć w s z e l k i c h m o-

żliwych środków prawnych, aby taką zmianę w myśli wyżej wyznaczonej wywołać, przysięgę na sumienne wykonywanie praw tej konstytucyi złożyć mogą i złożą.

Berlin, 5 lutego 1850.

Deputowani pow. Lubawskiego i Brodnickiego

Klingenberg. (podp.) Elminowski."

Obaj posłowie dotrzymali tego co w oświadczeniu swojem obiecali. Tak np. ks. Klingenberg w r. 1852 upominał się w sejmie o większe uwzględnienie języka polskiego w szkołach Prus Zachodnich i na Śląsku a pomnożenia liczby radców szkólnych po polsku mówiących w prowincyach polskich. Elminowskiemu zaś przysięga na konstytucyę nie przeszkadzała w głosowaniu wraz z innymi posłami niemieckimi i polskimi za adresem potępiającym politykę rządu, głównie w obrębie Związku Niemieckiego. (1851).*)

* *
*

Ruch narodowy, który tak bujnie rozkwitał, po nastaniu konstytucyi w r. 1848, a objawiał się na zewnątrz głównie przy wyborach, w towarzystwach i w prasie, po dwu latach podupadł znowu wskutek wstecznych zarządzeń prawodawczych.

Wybory utrudniano geometryą wyborczą, czyli dowolnem, po myśli rządu ustanowieniem okręgów wyborczych i wywieraniem nacisku na wyborców, aby głosowali na kandydatów rządowych. Jak uniemożliwiono istnienie Ligi Polskiej o tem już w poprzednim oddziale pisaliśmy.

Przyszła kolej na prasę, która służbę narodową wiernie pełniła.

Dnia 5 czerwca 1850 r. ogłosiło ministeryum nową ustawę o prasie ograniczającą wolność druku tak prawie, jak za czasów cenzury przed r. 1848. Wszelkie gazety polityczne i inne pisma

*) Szuman, Rys historyczny, str. 56 57.

musiały złożyć kaucyę w gotówce (przynajmniej tysiąc talarów), która po trzykrotnem ukaraniu za przestępstwo prasowe koniecznie i stanowczo przepadła na rzecz rządu. Oprócz tego prawo nie pozwalało pocztom rozsyłać tych pism, które policya i naczelny prezes uzna za przeciwne rządowi. Tak tedy po dwuletniem istnieniu przestały wychodzić z końcem czerwca 1850 r. oba pisma polskie polityczne zachodniopruskie: zasłużona „Szkoła Narodowa“ w Chełmnie i „Biedaczek“ w Chełmży.

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
BIBLIOTEKA W.S.P. w Gdańsku

TREŚĆ:

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
C 460472

BIBLIOTEKA
W. S. P.
w
Gdańsku
II 84045
PWH 3105/Gk-Gd./30

8